Irmgard Bauer, urodzony w 1956 roku w Monachium, studiował nauki pedagogiczne dla zawodu nauczyciela. Nigdy nie wykonuje tego zawodu, ponieważ ma czwórkę dzieci wcześnie i wkrótce po sobie. Oprócz wychowywania dzieci, pomaga mężowi w budowaniu delikatesowego biznesu z hurtownią win.

W późniejszych latach zarabia na życie jako niezależna copywriterka reklamowa i pracuje w dziale komunikacji kilku firm oraz jako redaktorka czasopism pracowniczych. Od 2008 roku prowadzi działania teambuildingowe dla firm i jest wykładowcą akademickim w zakresie kompetencji zespołowych. Mieszka w Monachium ze swoim drugim mężem, który jest nauczycielem Montessori.

Irmgard Rosina Bauer

Życie może być tak ciężkie.

Trzynaście i pół

głównie prawdziwe historie

Sophie alias Susanne alias S. jest uwięziona w swoich zasadach: Człowiek macho może być człowiekiem macho, a małżeństwo musi być utrzymane za wszelką cenę. Zwłaszcza, że Zofia i jej mąż mają czworo dzieci, a rozwody "wtedy" nie były tak powszechne jak dziś.

Różne role kobiet w historiach jednej kobiety pozwalają spojrzeć w głąb jej serca na przestrzeni dziesięcioleci. Ich wspólnym celem jest móc powiedzieć: "Kocham swoje życie".

Po drodze, Sophie alias Susanne alias S. zdobywa nowe wolności, a mimo to ciągle się wycofuje. Szuka uznania i w rezultacie cierpi na wypalenie. Chce wydostać się ze swojej roli ofiary, ale droga do tego jest długa...

"Życie może być tak trudne, że w trzynastu i pół prawdziwych historiach jest porywająca.

© 2016 Irmgard Rosina Bauer

Projekt graficzny okładki: Martina Scholle, Monachium

Zdjęcie na okładce: Johannes Bauer, Monachium

Redakcja: Ulrich Hoffmann, Hamburg

Wydawca: tredition GmbH, Hamburg

978-3-7345-7098-8; 978-3-7345-7100-8

Wydrukowano w Niemczech

Utwór, w tym jego części, jest chroniony prawem autorskim. Jakiekolwiek użycie bez zgody wydawcy i autora jest zabronione. Dotyczy to w szczególności elektronicznego lub innego rodzaju powielania, tłumaczenia, rozpowszechniania i publicznego udostępniania.

Dla moich dzieci i pasierbów,

dla moich synów,

dla swoich matek

(Bettina, Carola, Helga, Renate, Ursel)

i dla Constanze

U źródła

Lifestream, flow!

Przespacerujcie się wzdłuż brzegów dużej rzeki i zobaczcie grupę wioślarzy rwących wodę swoim rytmicznym rytmem: Kto może iść dalej, nie podziwiając ich za łatwość, z jaką korzystają z rzeki, by iść naprzód?

Ale tak duża rzeka nie jest od razu rzeką, ale powstaje z maleńkiego źródła i rośnie tylko przez jej dopływy i dopływy.

Tak jak rzeka, tak i niniejsza książka składa się z takich dopływów - ich woda cały czas płynie, nie dba o przeszkody, czasami opada w dół, zawsze znajduje swoją drogę. Rzeka otrzymuje czyste dopływy (piękne) i błoto (niesamowite), czasami karmiona jest czystymi, czystymi, świeżymi źródłami (szczęśliwymi), czasami płynie przez błotniste tereny (żenujące), czasami przez zalesione, ciemne rozlewiska (smutne), czasami przez szeroki, kamienny krajobraz, na którym mgły wciąż spoczywają, gdy wschodzi słońce (melancholijne). Czasami rzeka spycha się pod ziemię przez jaskinie (przerażające) lub przez jezioro, w którym została zatamowana rękami ludzkimi (fatalne spotkania).

Ze znajomym obrazem dopływów wykorzystuję niezależne historie, które w taki czy inny sposób wydarzyły się w moim życiu i w ich zestawieniu tworzą przepływ życia. Tak jak dopływy pokonały już swój własny dystans, tak bohaterowie opowieści mają swoje własne życie na poszczególnych etapach życia - i swoje własne imiona, tak jak dopływy przynoszą ze sobą własne imiona.

W końcu duża rzeka wpada do wielkiego morza. Ale jego woda znów wyparowuje w słońcu i tworzy chmury. Wiatr je napędza, zaplątują się w wysokich górach i znowu pada deszcz - by ponownie nakarmić wiosnę.

Chociaż rzeka życia przepływa przez teraźniejszość, to jednak jest ona również niewielką częścią wieczności. Zatem: Przepływ, moja rzeka!

Irmgard Rosina Bauer

Pierwszy napływ

"Sophie" i "Gunnar"

Wiele dróg prowadzi przez Rzym

Sophie miała wtedy 20 lat. Był kwiecień i zimno, a w nocy strasznie padało na jej namiot.

Ale te dni...

Widzi siebie z Wolfgangiem w ręku na Via Sacra, skacząc po dwóch kostkach brukowych jednocześnie. Ktokolwiek nie uderzył trzeciego, musiał się całować - rzadko uderzał trzeci. Widzi, jak Wolfgang, student archeologii, zbudował dla niej powietrzną świątynię ze świętymi ruinami na Forum Romanum, w tym portyk, wewnętrzny dziedziniec i sanktuarium; jak rzucił do niej płomienne deklaracje miłości przed wyimaginowanym ludem rzymskim z miejsca, gdzie musiała stać Rostra, duża platforma głośnikowa składająca się z dziobów schwytanych statków wroga. Gdzie już Katon i Cyceron i Pliniusz oraz wszyscy ważni Rzymianie z lekcji łaciny wygłosili swoje przemówienia.

 Zofia widzi, jak ona i Wolfgang śmiało kłaniają się wilkowi z bliźniakami w Muzeum w Capitolu; "siedem pięć pięć trzy", mówili jakby z jednej ust. Widzi, jak grał dla niej w Koloseum dzikie zwierzę i jak zawsze oceniała jego występy z radosnym "kciukiem w górę" i widzi, jak triumfalnie przeprowadzał ją przez Łuk Konstantyna.

 "Wiesz, że chcę jechać na targi żywności w Rzymie w ten weekend", mówi jej mąż Gunnar, teraz, dwanaście lat później, "W międzyczasie przyjrzałam się bliżej temu programowi". Jestem zadowolony tylko z jednego dnia na targach, w sobotę. Ale skoro już idę, możesz już iść!"

Sophie się przestraszyła.

"Dzisiaj jest poniedziałek. Jeśli zaczniemy jutro w południe w Monachium, będziemy tam wieczorem", kontynuuje. "Wtedy mielibyśmy trzy dni razem w mieście. Potem w sobotę pójdziemy na targ, a w niedzielę wrócimy z powrotem."

W tajemnicy, Sophie bała się tego pytania. Piękne wspomnienia o Rzymie wiązały się z innym życiem niż to, które prowadziła teraz.

Wiele wymówek przychodzi jej do głowy: Czwórka małych dzieci potrzebuje jej przecież, a zaprzyjaźnione rodziny z pewnością nie są na razie tak spontanicznie przygotowane do jej przyjęcia. To znowu wymaga dużo perswazji! A skąd tak szybko, przez prawie cały tydzień, od jednego dnia do drugiego, pochodzi wyszkolony pomocnik dla wspólnego trionu smakoszy; plus długa podróż samochodem.

"To byłby taki duży wysiłek", próbuje odeprzeć jego propozycję.

"Zawsze gniewasz się o Rzym", przerywa jej wymówki. "To byłaby okazja, by mi pokazać!"

Wątpliwie patrzy na Gunnara. Poradzi sobie z tym, że jest spontaniczny. Oboje są spontaniczni. Szybko podejmować decyzje, szybko się zmieniać. Ludzie wokół niej są do tego przyzwyczajeni. Nie to ją martwi. Raczej to: Gunnar jest inny niż Wolfgang. Do tej pory Gunnar raczej odrzucał jej entuzjazm dla starożytności "starymi rzeczami". Myślisz, że będzie w stanie zrobić łuk w Rzymie? Jej ówczesny entuzjazm opierał się na ówczesnych okolicznościach. Cóż, jej związek z Wolfgangiem zakończył się już podczas studiów. Ale Sophie wciąż jarzyła się dla "starych rzeczy". Nie, sprawa z Gunnarem razem, to nie mogło pójść dobrze. Z drugiej strony: Rzym! Twój Rzym! Jakie to było piękne! Jak ona kochała Rzym! Czy nie powinna po prostu złapać go przy tej okazji? Przecież nie przychodziła tam codziennie.

Sophie wie, że musi szybko podjąć decyzję. Obrazy ją przepełniają: Castel Sant'Angelo na górze, Panteon, Forum Romanum, dumne obeliski, bazyliki, łuki triumfalne, wiele, wiele kotów przy piramidzie Cestiusa i staruszka, która wołała i karmiła je wszystkie po imieniu, Giovanni - Alessandro - Francesca; piękny stary cmentarz za piramidą - tak! Sophie wyczuwa entuzjazm, który pojawia się w jej wnętrzu.

Tak, wyrzuciłaby wszystkie wątpliwości za burtę i wykorzystała tę okazję. Zabierając ze sobą Gunnara w wielką przeszłość. Spróbuj z nim jeszcze raz. Gdyby tylko sugestia pochodziła od niego! Ona by mu wszystko pokazała!

Dwójka dzieci może iść do babci, ona zabierze je do przedszkola. Sophie może to wyjaśnić po długiej rozmowie telefonicznej. A dwaj starsi mogą zostać u przyjaciół, którzy wyślą ich z własnymi dziećmi do pobliskiej szkoły podstawowej. Więc teraz szybko zatrudnij tymczasowego na kilka następnych dni. Pilne pakowanie walizek; w sklepie pozostawić jeszcze trzy ważne instrukcje.

We wtorek o wpół do drugiej mogą wreszcie zacząć.

Tablice Gunnara nad autostradą.

Około północy jeżdżą już "Al lungo del Tevere".

"Al lungo del Tevere", mówisz? Czy to jest rzeka?"

Sophie śmieje się grzecznie. On chyba żartuje.

Ale on naprawdę nic nie wie o Rzymie, zdaje sobie sprawę, ale ma całkowitą wiarę w nią.

Podczas jazdy szybko wymyśliła duży program na środę, czwartek, piątek. "Po prostu zrób to", powiedział. "I tak nic o tym nie wiem."

Przenika ją wielkie oczekiwanie. Ona pokaże mu wszystko.

Peter's, od razu byłby pod wrażeniem. Ponadto widok z wysokiego tarasu dawałby mu wyobrażenie o mieście. Tak, podobało jej się to!

Następnego ranka jego chęć zobaczenia miasta jest dla niej za mała: dzwoni budzik, ale on nie wstaje.

"W końcu jestem na wakacjach!"

"Tak, ale chcieliśmy zobaczyć miasto."

"Nigdzie się nie wybiera!"

Znowu zasnął.

Sophie jest zawiedziona.

Ale gdyby go obudziła i popchnęła, wie, że musiałaby znosić jego zły humor przez resztę dnia.

W południe kończy mu się śniadanie, o drugiej w końcu wracają do samochodu i jadą do Centro. Nareszcie! Sophie jest szczęśliwa. Słońce świeci wyraźnie.

"Tu jest jeszcze lato", zachwyca się. "I my dwaj w Rzymie, 1 października, w 26 stopniach. Monachium nie może za tym nadążyć."

Tak.

Roma Aeterna.

Ona pokaże mu wszystko.

Nie może znaleźć jej wystarczająco szybko miejsca parkingowego. A teraz idź!

Ręka w rękę zbliżają się do siebie wzdłuż Via della Reconciliazione - "Ach, wiem to z telewizji!" - katedra.

Nie pamiętała, żeby Plac Świętego Piotra był taki duży! Przenosi Gunnara.

Ale jak stoją przy głównym portalu, nagle się waha, dreszczy. Jakże żywo pamięć o "Piecie" przejmuje od niej władzę! Tak, to jest to. Powinna być tam.

Dlaczego Sophie była taka gorączkowa, zanim dotarli do Piety? Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, ona i Wolfgang byli zauroczeni. Przez długi czas oboje stali przed nią i byli pochłonięci jej kontemplacją, pozwolili Matce Bożej i Jej Synowi pracować nad nimi. To takie wzruszające! Sophie chce teraz wyjaśnić Gunnarowi, co się w niej dzieje. Że jest podekscytowana przed ponownym spotkaniem z tym posągiem. To nie było śmieszne! Ona boi się jego reakcji.

"To, co masz... Ona nie jest taka wspaniała! Na pewno są tu ciekawsze rzeczy do zobaczenia", mógłby powiedzieć.

Wiedziała, że jako biznesmen często myślał zupełnie inaczej niż ona. Często się z nią kłócił, bo ona, Zofia, była tylko w połowie bizneswoman, jak sobie wyobrażał.

Więc oto ona stała. Ukrywając swoje emocje przed Gunnarem przed posągiem z białego marmuru?

 "Chodź, chodźmy do środka. Dlaczego się zatrzymujesz?" Patrzy na nią z niecierpliwością.

Nie potrafi tak łatwo wytłumaczyć swoich zdezorientowanych uczuć. Przed chwilą namawiała go, żeby się pospieszył, a teraz nic się nie stało!

Jakże wdzięczna Maryja nadal siedzi tam w swej czułości, delikatności, wewnętrznej harmonii. Ta delikatność, wyraz czułego smutku i miłości na tej kamiennej figurze! Jakby tam siedział i mieszkał, biały blok marmuru! Jezus w jej ramionach, on pewnie tylko śpi. Musi czuć się bardzo komfortowo pod okiem tej doskonałej twarzy: pięknej, miłej, matczynej ¬¬¬ i jednocześnie namiętnej.

"Tak, to już wspaniale!", kontemplacja Piety emanuje również Gunnarem. Sophie oddycha głęboko i odetchnęła z ulgą.

Gunnar znajduje wymiary "przerażającego" św. Piotra.

"To jest o wiele za masywne dla mnie! Jest za duży dla mnie!"

Gunnar raz po raz kręci głową podczas spaceru, nie znajdując związku z jego przeznaczeniem.

Zofia nie potrafi wyjaśnić i pokazać mu wystarczająco dużo, ponieważ w katedrze wznoszone są barierki, są one wypychane, "una messa del Papa", wszech czasów. Czas jej wizyty jest niewygodny.

"Pospieszmy się do Kaplicy Sykstyńskiej, freski są tam również autorstwa Michała Anioła, jak Pieta". Był bardzo wszechstronnym artystą. Mógłby po prostu robić wszystko, rzeźbić, malować, projektować, budować - genialne! Mój przewodnik miejski mówi, że kaplica została w międzyczasie odrestaurowana. Podczas mojej pierwszej wizyty wszystko było jeszcze całkiem wyblakłe. Jestem ciekawa, czy freski naprawdę wyglądają teraz na fioletowe i cukierkowe."

Pełna oczekiwania, Sophie chwyta Gunnara za rękę i ciągnie go za sobą.

Ale kiedy tam dotrą, jest już po 16:00, nikogo nie wpuszczą.

"Szkoda!"

"Nieważne," mówi, "i tak nie byłbym tak zainteresowany. Po prostu pokaż mi coś jeszcze."

Sophie zastanawia się przez chwilę i postanawia wybrać się na Hiszpańskie Schody, które nie są zbyt odległe. Tutaj nie muszą się martwić o godziny przyjęć. I ona wie, że mu się to spodoba. Patrząc na tych wszystkich ludzi. Spacer po Via Condotti z jednego luksusowego sklepu z odzieżą do drugiego, lizanie lodów w środku.

I rzeczywiście jest zafascynowany mistrzami mody.

"Tyle estetyki", mówi.

Wtedy widzieli już dość, jak sądzi.

Ku swojemu przerażeniu, nie może nakłonić Orvieto do picia w małej ulicznej kafejce: "Gdzie indziej, jeśli nie w obszarze uprawy?" Więc posłusznie pije z nią Frascati przy białym blaszanym stoliku na środku deptaku, raju dla motorowerzystów wszystkich klas, Bella Signora w obcisłej spódnicy z rozcięciem dla jeźdźców i machającą torbą na ramię, nad Papagalli z Trastevere, dobrze ubranego biznesmena w ciemnoszarym kolorze, który miga obok nich na swojej Vespie z nowym typem gigantycznego telefonu na uchu, do starego Rzymianina z cygarem w kąciku ust, "Il Giorno" pod pachą, wszystkich: grzechotliwy, śmierdzący.

Jak ona to lubi, jej Rzym, zdumienie, ten żyjący Rzym, z dala od domu, od wszystkich uprawianych domowości z jego powagą zwierzęcą. Cóż za wspaniały nastrój niezaniepokojonej, "dolce far niente"; ile kosztuje świat?

Dwoje nastolatków na szybkich motorowerach umiejętnie przejeżdża obok swojego małego, białego, metalowego stołu. Gunnar trzęsie głową w przerażeniu. "I oni nazywają to strefą dla pieszych w Rzymie? Uważam, że jest tu naprawdę brzydko. Jutro pójdziemy na plażę i zmoczymy się w słońcu. Wkrótce nadejdzie zima w Monachium."

Cóż, nie ma tego w programie Sophie. "Ale co chcę mu dać, jeśli interesuje go rzymskie słońce", żałuje. I pod żadnym pozorem nie ryzykowała, że wprawi go w zły nastrój. Więc spełnia jego życzenie, by udać się na plażę w Ostii drugiego dnia. Tym razem nie przeszkadza jej fakt, że znów wstaje późno rano.

Wiele osób w Ostii jest zajętych wożeniem leżaków w lecie, w powietrzu jest poczucie odjazdu na jesień. Czarno-szary piasek na plaży, drobny i suchy, jest kładziony przez maszyny czyszczące czystymi falami. Słońce jest tylko nostalgią, ochłodzić jego światło pozostaje na morzu, nie może już rozjaśnić matowego koloru piasku.

"Wróćmy do miasta", Gunnar wkrótce sugeruje.

 "Tak, bardzo bym chciał!"

W końcu wracamy do Rzymu, do jej wspomnień o tysiącach lat chwały.

Gunnar znalazł centralny parking.

Sophie jest szczęśliwa. Z nim na ręku nadal dużo widzi. Może uda jej się zanurkować w Forum Romanum, Koloseum, Kapitolu...

"Oh, nie," mówi, "nie tak dużo starych rzeczy."

Dobra, to może Fontanna Trevi albo Panteon?

Zofia lubi chodzić po pięknych starych mostach, pozwalając spojrzeć na bogato zdobione budynki, po których przechadzają się. Zastanawiam się, co powiedzieli ludzie, którzy chodzili tu przez wieki, zastanawiali się, jak przeżyli swoje życie? Tak wiele różnych religii, filozofii i władców zdeterminowało tutejszy krajobraz miejski! A teraz byli tu oboje, ona i Gunnar.

Ale potem wyrwał ich z ich snów.

"A to jest Rzym?" pyta ją drugiej nocy. Piazza Venezia, Via del Corso, echo ulicznego hałasu. Ta ulica sklepów między rzędami kamienic jest prawie nieoświetlona, ale gwałtownie potrząsa głową przy wielu skrawkach papieru na poboczu drogi, podartych biletach, niedopałkach papierosów, zmiętych pustych torbach-

"Gdzie jest Rzym? Gdzie są ludzie? Czy Rzymianie śpią? W jakich kawiarniach są, w jakich restauracjach, gdzie jest ich Place du Tertre czy ich Schwabing? Sachsenhausen, pamiętasz, zawsze było tam pięknie. Wszędzie te stare rzeczy. Byłeś tu już wcześniej. Pokaż mi Rzym! Czy w twoim mądrym przewodniku nie ma nic mądrego?"

Sophie czuje, jak głaz, twardy, kamienisty, ciężki, kanciasty, najpierw grozi utknięciem w jej gardle, a następnie, powoli krusząc się, rozprzestrzenia się jak kasza na jej kończynach, aż do palców. Tam, gdzie podejrzewa swoją głowę, myśli - nie, nie myśli - ale myśli - oh, zostaw te stare rzeczy w spokoju, myśli - Wolfgang, myśli, że w Arabii Saudyjskiej, myśli - ale chciała - co to jest stopień archeologa, jeśli nie jest skończony, bo zaszłaś w ciążę - tak było, tak jest, tak myśli -

Jej nogi niosą ją obok niego, ona idzie za nim wąskimi uliczkami, tłumy ludzi prowadzą go, ha, mówi, w końcu miejsce, gdzie coś się dzieje!

Piazza Navona. Nie będąc pod wrażeniem, spieszy się obok Fontanny Czterech Rzeki Berniniego, zdecydowanie nurkuje w tłumie ludzi gromadzących się wokół artystów na placu, zwracają na siebie uwagę lampami naftowymi. "Moglibyśmy namalować o tobie portret", mówi, "ale dręczony jak wyglądasz - co z tobą nie tak? Chodźmy na kolację. Widziałem po drodze kilka miłych restauracji."

"Czego chcesz?", pyta ją potem w pięknym ristorancie z wystawą rozrywkową w oknie pełnym homarów, leszczy, małży, antypasti, owoców, dużego bukietu mieczyków długonosych, w ristorancie z białymi stolikami.

Sophie nie ma apetytu. Beznamiętnie zamawia jakąś odmianę makaronu, podczas gdy Gunnar zajmuje się obszernie przystawką, daniem głównym i deserem w menu. Z wdzięcznością pozwala swemu spojrzeniu wędrować po wnętrzu restauracji.

"Wszystko bardzo szlachetnie umeblowane", mówi, "spójrzcie na tę piękną nowoczesną ladę. Pięknie tu!"

Sophie patrzy na niego apatycznie.

"Czego chcesz", pyta, patrząc na kolor aperitivo w kieliszku, zatapia nos w kieliszku, wypycha próbkę łykiem w ustach tam i z powrotem, sprawdzając ją, a następnie kiwa głową zadowolonego kelnera, który teraz wlewa kieliszki.

Sophie nadal myśli. Jak mogła mu najlepiej wytłumaczyć, że to, co było dla niej tak fascynujące w Rzymie, to jego historia? Z łopatą w ręku i kopiącą w starej ziemi pod reflektorami, tego właśnie by chciała! Znalezienie małych, starych ruin i poskładanie ich razem w duże, stare ruiny. Że oznaczało to dla niej więcej przyjemności niż wizyta w szlachetnej restauracji.

W końcu wdycha się, chce zacząć formułować

W tym momencie kelner serwuje "Pasta Fantastica" Sophie i "Spaghetti Pomodore" Gunnara.

"Kuchnia nie może pójść źle", wyjaśnia swój wybór. "Nie możesz jeść tych nowoczesnych makaronów, które serwują wszędzie."

Sophie uśmiecha się grzecznie.

On próbuje pierwszego widelca. Kiedy go spróbuje, ciągle otwiera usta. Wyjaśnił jej kiedyś, że będzie to jeszcze bardziej stymulowało zmysł smaku. Owija więcej widelców czerwonym spaghetti. Jego ekspresja jest wyrazem wielkiego uznania.

"Oni potrafią gotować, Rzymianie, ja im to dam."

Pełen entuzjazmu, prawie opróżnił swój talerz, a Zofia powoli włożyła widelec do swojego naczynia.

"Cóż, jedzenie to nie jedyna rzecz, prawda?" mówi.

On macha do kelnera i omawia z nim wybór białego wina na kursie rybnym.

Wkrótce jego ryba św. Piotra zostanie wniesiona na elegancki srebrny talerz.

 "Pięknie", raves. Jest grillowany według uznania i podawany z podrobami.

"Dewy fresh!"

Gunnar natychmiast zaczyna jeść.

"Skąd tyle wiesz o tym Rzymie?" pyta następnie między dwoma kęsami swojego zadurzonego steku, który został upieczony po angielsku, co jest dla niego bardzo entuzjastyczne.

"Spróbuj wina. Światło z przodu, ale fantastyczne wykończenie!"

"To jest kultura tutaj!" Macha czerwonym winem w eleganckim pucharku.

"Ciekawe wino!"

Z rozkoszą wylizuje sok z mięsa z ust, a następnie wyciera je serwetką i układa na talerzu bez pozostałości.

"Chcesz też trochę deseru? Prawie nic nie jadłeś."

Sophie nadal nie ma apetytu. W końcu podają caffè. Potrząsając głową, Gunnar patrzy na nią.

"Więc co chcesz zrobić jutro?"

Sophie bierze głęboki oddech. Odlicza je bez dźwięku:

"Spa Caracalla, pomyślałem, i chciałbym pojechać na Forum Romanum".

"Cóż, jeśli nalegasz, jutro pójdziemy do Łazienek, jak się nazywają?" On macha do kelnera i ma różnicę między trzema dojrzałymi brandy Marc w menu napojów wyjaśnił w wyboistym niemieckim.

"Jakimi ludźmi są ci, którzy za coś takiego płacą tę horrendalną opłatę wstępu", pyta w następne południe, potrząsając głową przy wejściu do uzdrowiska Caracalla.

"To tylko kupa gruzu. Nic dziwnego, że nic się tu nie dzieje."

Dwóch uczniów mierzy wysokość cystern, dawnych zbiorników wodnych i pozostałych części połamanych posągów.

Sophie zadaje sobie pytanie: "Czy oni studiują archeologię?

Zainteresowani mimiką twarzy i gestami rozmawiają, kierując się od okrągłych łuków do kolumn do resztek ścian na ziemi i piszą notatki z objaśnieniami na małych planszach w zeszycie.

W przeciwnym razie Gunnar i Sophie są sami w tym szerokim miejscu.

Za dużą bramą widzi wielkiego Mercedesa, który był tak ważny dla Gunnara. Ona widzi w swoim umyśle Gourmetrion, delikatesy, w których zawsze pracowała, to było tak praktycznie blisko domu dziecka. Ona widzi przed sobą wielki dom, wielki dom, w którym mieszkają z dziećmi.

Dzika trawa porasta wiele pięknych mozaikowych fragmentów tego niegdyś wspaniałego kąpieliska termalnego.

"Co to jest? Dlaczego wyglądasz na nieobecnego?" pyta.

"Jest późno", mówi.

Drugi napływ

"Ja" (pani Steinmann) i "mój mąż"

Enchanter

Codzienne życie zawodowe, gorzkie właściwie, bo moja sprzedawczyni Edith jest na wakacjach, muszę wykonywać jej pracę, jak i moją, ale nadal: to słońce lutego! Nie tylko wydaję się być szczęśliwy dla moich klientów, ale jestem naprawdę szczęśliwy. Pani Stötzel, moja poranna pracownica, nareszcie tu jest!

 Dostawy serów, pudełek ze świeżymi produktami wszędzie, wszystko powinno być już w chłodni, przez telefon, a nawet tych klientów! Następnie kończąc zamówiony kosz prezentowy na pięćdziesiątą, przedstawiciel serowni stoi w kącie i czeka na swoje cotygodniowe zamówienie.

Zadzwoń jeszcze raz!

"Tak, pani Steinmann jest tutaj, proszę chwilę poczekać."

Oni po prostu nie mogą tego zrobić! Udawając, że mnie tu nie ma! Oczywiście będzie ci wygodniej, jeśli będę cicho krzyczeć do moich pracowników. Pani Stötzel wręcza mi słuchawkę.

"Dżentelmen, który właśnie odebrał pudełko z winem."

Jestem zaskoczony. Herr Dahlmaier? Czy coś było nie tak? Zapomniałem o czymś? Czy popełniłem błąd? Czy pudełko się rozpadło? To bardzo miły i przyjazny klient - czy ja go czymś zdenerwowałem?

"Witaj, tu Steinmann", odpowiadam, ze znakiem zapytania w moim głosie.

"Pani Steinmann, chciałem tylko usłyszeć panią jeszcze raz. Miałeś dla mnie taką wspaniałą charyzmę, muszę ci teraz powiedzieć. Masz teraz trochę czasu?"

Jego głos brzmi bardzo przyjaźnie, prawie czule, budząc się. Czuję się gorąco. Co się stało? Jak mogę to ująć? Jestem zawalony. To jasny dzień pracy, Edith na wakacjach, ja z całej tej pracy na wysokim napięciu. Drzwi do naszego malutkiego biura, w którym mieści się również zlewozmywak, nie mogą być zamknięte, ponieważ, jak zawsze, brudne naczynia znajdują się na podłodze pomiędzy drzwiami a zlewozmywakiem, nad którym wisi telefon na ścianie. Zamówiony radiotelefon nadal nie jest zainstalowany.

Pani Stötzel stoi tylko dwa metry ode mnie. Ładny, taki telefon, ale też bardzo prywatny. Blokuję:

"Tak, zawsze mam dużo pracy", mówię w najbardziej przyjacielskim, najbardziej otwartym i jednocześnie najbardziej powściągliwym głosie, jaki mogę włożyć. Unoszę się na wodzie. Gdyby tylko Frau Stötzel w końcu stamtąd wyszła!

"Wydajesz się tak zrównoważony, tak naturalny, tak kreatywny, podziwiam cię. Podziwiam cię.

Będzie pauza. Mój mózg jest pusty. Pojedynczy trzask.

"Zabrałbym cię z tego miejsca", kontynuuje, śmiejąc się trochę, jakby żartował, którego prawdę trzeba zawoalować.

"Zjesz dzisiaj ze mną kolację?"

Nie czekając na odpowiedź, pyta:

"Ale pewnie jesteście małżeństwem?"

Chcę się rozpłynąć, rozkoszować się sytuacją, cieszyć się nią ponownie, yay - jestem kobietą! To takie miłe uczucie.

Jesteś żonaty?

Tak, jestem żonaty z tym miejscem.

Pani Stötzel kroi cebulę, dwa metry ode mnie, jakiej wymówki mam użyć, żeby ją odesłać?

Chciałbym teraz mieć piękny głos.

"Tak, bardzo", mówię wtedy tak neutralnie, jak to tylko możliwe, pani Stötzel to nie jej sprawa, ale staram się uśmiechać się lekko do mojego głosu. Nie myślę teraz o moim mężu, czy tak, jestem, i o dzieciach, wszechobecnych, choć chętnie bym znów flirtowała.

"Tak, racja." Jego głos stał się bezradny, ostrożny. Jego entuzjazm jest na zero. To koniec. Teraz pewnie nie zapyta, "Ile?

Zapyta, "Czy masz dzieci?"

"Tak, wielu", staram się unikać.

"Ile?"

Ale ten człowiek chce wiedzieć wszystko bardzo źle.

"Cztery."

Pauza. Przerwa. Pauza się nie kończy.

Wyobrażam sobie, że to będzie dla niego krępujące.

"Wtedy, pomimo posiadania czwórki dzieci, zachowałeś dobry wygląd. Gratulacje!"

Gratulacje. Brzmi tak zimno.

 "Widzisz, cały ten stres po prostu do mnie dociera", staram się go powoli odwrócić. Ten człowiek wprawił mnie w euforię, oczarował, jestem mu naprawdę wdzięczny, nie chcę go teraz zawieść.

"Ale nawet kobieta z czwórką dzieci cieszy się z takiego uznania. Chyba nigdy nie usłyszysz wystarczająco dużo komplementów."

"Tak, masz rację."

Wygląda na to, że mu ulżyło.

"Cieszę się, że zadzwoniłeś.

"Dobrze, cóż, on mówi.

"Więc do zobaczenia przy następnym pudełku z prezentami,"

"Tak, jasne." Znowu się śmieje. "Do widzenia, pani Steinmann!"

"Do widzenia, panie Dahlmaier."

Z wielką, uśmiechniętą buźką, wracam do sklepu. Kilka minut później sprzedawca serowni może opuścić sklep z dużym zamówieniem, również z uśmiechniętą buźką.

Trzeci napływ

"Susanne" i "Gernhardt"

Błękitne Hawaje

Susanne ponownie sprawdziła czas odlotu na biletach z Monachium-Riem: 16 stycznia 1990 r., 9:50 rano.

Tak, wszystko było teraz odpowiednio przygotowane do jej lotu.

Gernhardt był już w San Francisco od ośmiu dni. Zarezerwował lot Susanne, żeby mogła go tam teraz odwiedzić.

"W międzyczasie przeszedłem przez najważniejszych kalifornijskich winiarzy w Napa Valley i zamówiłem wina", wyjaśnił jej.

Dwa lata temu założył hurtownię win importowych w Ismaning, na przedmieściach Monachium, gdzie mieszkali ze swoimi dziećmi. Aby móc zarządzać hurtownią win, bezceremonialnie przekazał Susanne swój Gourmetrion, mały sklepik specjalistyczny, na wycieczkę, przynajmniej w części organizacyjnej. Sklep ten stanowił podstawę finansową dla jej młodej rodziny i nadziei na przyszły sukces.

"Masz już wystarczająco dużo doświadczenia z towarem i małym personelem", rozwiał jej obawy w tym czasie. "Nadal będę zajmował się komercyjną stroną rzeczy. Nie jesteś w tym zbyt dobry."

Susanne uśmiechnęła się do tego zdania, to jej nie zdenerwowało. Znała to zdanie bardzo dobrze od swojej matki, więc musi być coś do tego.

Z jednej strony, Susanne czuła się przytłoczona zarządem sklepu, ponieważ przez ostatnie dwanaście lat wchodziła "tylko na chwilę", obok dzieci, gdy nie było sprzedawcy. Nie lubiła też zbytnio pracować w sklepie. Chciała tylko okazać solidarność ze swoim wsparciem. Zawsze pomagała też w sklepie rodziców. Bo tylko razem byliśmy silni!

 Z drugiej strony, była dumna z tego nowego wyzwania, ponieważ wiedziała o uznaniu, które zostanie jej przyznane. Często, jako żona, potrafiła wygrzewać się w podziwie, jaki Gernhardt otrzymywał od klientów, dostawców, przyjaciół i krewnych.

"Po moich wizytach u winiarzy w Kalifornii, oboje jedziemy na 14-dniowe wakacje na Hawaje", powiedział jej na początku stycznia. "Biura podróży w USA oferują tanie loty krajowe, widziałem podczas zeszłorocznej wizyty. Mogę to zarezerwować z USA."

Susanne znała takie spontaniczne decyzje tylko za dobrze. Tak było w jej domu z dzieciństwa. Było tylko "szybko" lub "za wolno". Przyzwyczaiła się, że nie ma czasu na podróż tam i z powrotem. To była tylko determinacja. Trzeba było szybko i bez zbędnego zastanawiania się zaangażować się w pomysły - jeśli myślało się za długo, bardzo często nieodwracalnie traciło się szansę, uczyło się, a potem były kłopoty.

\* \* \*

Susanne nie chciała powiedzieć Gernhardtowi, że nie czekała na wakacje. On nie mógł zrozumieć, pomyślała. Kiedy już wszystko dla niej przygotował!

Ale poczuła się jak zdrajczyni, kiedy ponownie zapytała zaprzyjaźnione rodziny z dziećmi w tym samym wieku, czy zabiorą swoje dzieci. "Tak, oczywiście Dominik i Markus mogą znowu u nas zostać, będą chodzić do szkoły z naszymi dwoma chłopcami. Ale podczas waszej ostatniej podróży wasza dwójka wiele wycierpiała, takie było moje wrażenie", powiedziała Karin. Innymi słowy, przyjaciółka Monika, która zabrała Lisę do swojego domu. Matka Susanne lubiła brać małego Raphaela, ale ona też: "Często oskarżałaś mnie o to, że nie było mnie tam dla ciebie. Nic nie mogliśmy na to poradzić, po wojnie musieliśmy odbudować nasze życie. Ale ty nie radzisz sobie lepiej niż ja wtedy! Tak często cię nie ma!"

Susanne zgodziła się z nimi wszystkimi. Zraniło ją zostawienie dzieci, ale był też Gernhardt:

"Zawsze mnie powstrzymujesz", powiedział, kiedy składała życzenia.

"Potrzebuję cię o wiele częściej," często go słyszała, i..:

"Powinieneś mnie wspierać." "Musimy zarabiać na życie. Nawet ty. Nie możesz tak po prostu odejść!"

\* \* \*

Teraz lot się na nich ważył. Miała wtedy 34 lata i do tej pory zawsze wyjeżdżała na wakacje lub na spotkania biznesowe samochodem. Właśnie poleciała z Monachium do Hamburga, z Monachium do Düsseldorfu, a nawet do Paryża. Nic więcej.

A jeśli z jakiegoś powodu Gernhardt nie przyjechał po nią na lotnisko? A gdyby nastąpiła zmiana w planie lotu? Jak mogliby się komunikować? Musiała przecież dwa razy zmieniać samoloty, w Amsterdamie i w Londynie, więc mogły być opóźnienia! Nie mieli żadnych środków komunikacji. Telefony komórkowe, e-maile i Internet nie były powszechne.

Kiedy wyjechał tydzień temu, nie mógł nawet podać jej adresu, pod którym mieszkał. Chciał załatwić to wszystko "stamtąd".

W dniu jej wyjazdu telefon zadzwonił o szóstej, mogła znów z nim rozmawiać, przynajmniej go słyszeć. Pomimo złego połączenia, jego głos miał na nią uspokajający wpływ, w końcu poczuła się bezpiecznie. Taksówka również przyjechała punktualnie o szóstej. Gernhardt umieścił w swojej kasie dwieście marek za to i za najbardziej podstawowe wydatki na podróż.

\* \* \*

Bułki w samolocie były twarde jak beton. Z salami i serem. Prawdziwe masło, przecież. Pomyślała o rękach, które przygotowały to wszystko wczesnym rankiem. W rzeczywistości, ona również ubiegała się ostatnio o pracę jako dostawca usług cateringowych dla linii lotniczych, ale konkurencja była ostra - i za niewielkie pieniądze nie chciała dostać nawet więcej pracy fizycznej niż miała w swoim sklepie.

W przeciwieństwie do niej, Gernhardt spełnił życzenie życia z Gourmetrionem. Jedzenie i picie, to było dla niego życie, zabawa i zawód. Z wielką pasją włożył wiele wysiłku w zdobywanie i przygotowywanie wysokiej jakości żywności od dobrych dostawców, wąchając wszystko, co jadalne z własnym, wysoko rozwiniętym zmysłem węchu, smakując każde wino bardzo świadomie nosem i podniebieniem. Nigdy nie jadł ani nie pił niczego bez wyszukanego wyrazu twarzy, przy pomocy którego analizował składniki i smaki, a następnie używał przećwiczonych słów do opisania najdrobniejszych niuansów w kompozycji, aromacie czy stopniu dojrzałości.

Stewardessa podała kawę w styropianowym kubku. Przypomniało to Susanne o jej czasach na uniwersytecie. Za każdym razem, gdy brała łyk, wyobrażała sobie, że musi wgryźć się w kielich, a sama myśl o nim powodowała, że jej zęby gwizdały.

Susanne podziwiała sumienną uprzejmość stewardess. W tym samym czasie skanowała ich twarze w poszukiwaniu zanieczyszczeń. Dlaczego dermatolog nazwał pryszcza Susanne na jej twarzy chorobą stewardessy? Jaki stres psychologiczny miała ona, Susanne, wspólnego ze stewardesami?

\* \* \*

Ameryka. Nie czuła żadnego oczekiwania, nawet podniecenia. Chciała tylko wysiąść z tego niekończącego się lotu. Nieprzewidziany postój w Nowym Jorku, lotnisko mamuta, wymeldowanie, odprawa. Dalszy lot odwołany, trzy godziny nieplanowanego postoju. Kolejne sześć godzin lotu.

A jeśli z jakiegoś powodu Gernhardt nie wiedział o tych zmianach? Co ona robiła sama w San Francisco, skoro Gernhardt nie stał tam na nią czekając? Dokąd by poszła? Gdzie ona by mieszkała? To jest to, co ją tak bardzo przestraszyło. Cała ta podróż nie była dla niej niczym innym, jak tylko sprawą, którą po prostu trzeba było zrobić. Wolałaby raczej spędzić czas ze swoimi dziećmi, które pozostały w tyle podczas stresującego sezonu świątecznego. Ale zamiast tego musiała odejść tak daleko! Nie miała ochoty na przygodę. Nic nie wiedziała o mieście, nikogo tam nie znała. Susanne nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby ich tam nie było. Czuła tylko strach, jak wtedy, gdy była dzieckiem, gdy nie znalazła od razu swoich rodziców na ulicy.

Ale wszystko pójdzie dobrze, prawda? Gernhardt chciał zająć się wszystkim, co dotyczyło podróży, aby w pośpiechu mogła zorganizować wszystko w domu i w Gourmetrionie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że z tymi kilkoma śladami w portfelu nie mogła wziąć nawet hotelu.

Radzenie sobie z pieniędzmi było dla niej wkurzające.

"Musisz lepiej zarządzać swoimi pieniędzmi", mawiała jej matka. Dla niej i jej handlowego myślenia było to łatwe. Gernhardt włożył to w podobną żyłę. "Wszystko co musisz zrobić, to przeanalizować wyciągi bankowe i będziesz wiedział co robić." Może powinna była wypracować swój własny sposób obchodzenia się z pieniędzmi? Zrobiłaby to dawno temu, gdyby to było dla niej łatwe. Miała już dość na głowie. Po prostu nie mogła sobie poradzić ze wszystkim.

Wystarczyło, że Gernhardt zajął się pieniędzmi. Kiedy opiekowała się dziećmi, zabierała je do szkoły, do przedszkola, a potem szła do tego sklepu, dostarczała im obiad w południe i kolację wieczorem, sprawdzała pracę domową trzech starszych, kładła dzieci do łóżka z piosenkami, bajkami na dobranoc i dużą cierpliwością - tylko po to, żeby zasnąć przed telewizorem.

"Jaka jesteś nudna!" powiedziałby do niej, gdy chciałby obejrzeć z nią późny film w telewizji.

\* \* \*

San Francisco. Przez szklaną przegrodę zobaczyła go stojącego. Mogła skoczyć z ulgą! Tam był.

Ale kiedy ją zauważył, rzucił ręce do góry i żarliwie klaskał przed twarzą. "Nareszcie jesteś", powiedział do niej. Gwałtownie potrząsnął głową. "Czekałem tu od wieków!" zadzwonił i przewrócił oczami.

"Odwołano lot przesiadkowy, prawda?" wypchnęła się i rzuciła się na jego klatkę piersiową.

"Nie mogłem nic zrobić, tylko czekać tu godzinami! Jakbym nie miał nic lepszego do roboty!" Drżał z irytacji. Potem dał jej buziaka. "Jakbyśmy mieli nieskończony czas! Naprawdę ciężko pracowałem, żeby to wszystko załatwić!"

Spojrzała na niego niepewnie, chciała coś powiedzieć, ale on zabrał jej walizkę i pośpieszył z budynku lotniska.

\* \* \*

Jego biznes winiarski został zakończony. Wszystko poszło ku jego zadowoleniu, powiedział. Wynegocjował dobre warunki, ponieważ kurs dolara był bardzo korzystny. Mogliby mieć nadzieję na dobry przebieg biznesu, ponieważ z winami kalifornijskimi mógł również podejść do większych sieci spożywczych lub domów towarowych i zorganizować dostawy znacznych ilości. Z dumą powiedział jej, że zamówił cały kontener transportowy do Rotterdamu. Między innymi, zamówił cały kontener okrętowy do Rotterdamu u znanego winiarza zaangażowanego w Intercontinental Hotel w San Francisco. Dwa darmowe noclegi na koniec ich podróży, powiedział! Pięciogwiazdkowy luksus w złocie, marmurze i litym drewnie czeka tam na nią! Ładne przejście między Hawajami a Monachium, powiedział. Susanne była dla niego szczęśliwa, ponieważ był tak dumny ze swoich sukcesów. Ale potajemnie obliczyła już dziewięciogodzinną różnicę czasu i czas, w którym mogła dotrzeć do dzieci przez telefon, u Karin, u Moniki, u babci.

\* \* \*

Maui. Susanne obudziła się szeroko od szóstej, chociaż była tak zmęczona długą podróżą! Ale nie myślała o tym więcej, tak było. Przecież życie nie było spacerem po parku.

Setki ptaków kolei w bujnych banyanach wykrzykiwało sobie wzajemnie pozdrowienia. Kilku ogrodników musiało być zajętych podlewaniem terenów na dole, aby uczynić ten raj jeszcze bardziej rajskim.

Słyszała bijące fale. Powoli stało się jasne. Było ciepło. Z jej łóżka mogła widzieć ocean przez palmy. Dzikie i wściekłe fale klaskały w plażę, chociaż nazywano ją Oceanem Spokojnym!

Gernhardt leżał odsłonięty między nią a oknem. Pozwoliła, by jej oczy wędrowały po jego blond włosach i długich szerokich plecach. Od strony okna leżał brzuch, brzuch profesjonalisty, jak to nazywał, który jeszcze bardziej powiększył się w czasie ostatnich obiadów biznesowych. Wślizgnęła się na jego łóżko, zahaczyła się, ciesząc się przyjemnym uczuciem, że go czuje.

Byłaby teraz bardzo chętna do biegania po plaży! Z nim! Gdyby tylko przyszedł z nią! Jak miło by było! Jogging wzdłuż plaży jako para. Tak, teraz, o siódmej rano! Ale nie musiała go o to pytać. Tylko potrząsnąłby głową niezrozumiale i zniechęcony.

Whoosh, spray uderzył wysoko. Słynna plaża Ka'anapali za jej oknem! Ona była przecież ciekawa! O ósmej w końcu zeszła na dół sama. Dom wysokie fale goniły się niestrudzenie. Hawaje.

Oboje. Tylko wasza dwójka. W końcu zaczęła się dobrze bawić. Żadnych ważnych spraw do załatwienia w tej chwili, żadnych zobowiązań społecznych. On i ona, jako para, w ich miłosnym gnieździe na Hawajach, z dala od wszystkiego, co musiało działać.

Była całkowicie ze sobą, przechodząc boso obok elegancko ubranych ludzi, przez przestronny kompleks hotelowy ze wszystkimi jego barami i jadalniami, gdzie rano można było zamówić koktajl, a w południe i wieczorem serwowano polinezyjską kuchnię.

Tak, ta kuchnia zachwyciła ich obu. Warzywa smażone na chrupko, prawie surowe, wzbogacone tofu i tylko przyprawione odrobiną sosu sojowego; udka kurczaka, kaczki i królika soczysto grillowane, słodko-kwaśne, szczotkowane; wieprzowina luau; dania z pobliskiej Japonii: sushi i sashimi z ryżem; poi, kaszka z kory Tama, nie, ale nie musiało być, oboje tego nienawidzili.

Po dwóch dniach:

Czy pojechali na wycieczkę na obserwację wielorybów, czy na snorkeling? Helikopter-wizytowanie? Albo w ogóle nic? Leżąc na plaży, przy ciepłym wietrze, pływając okazjonalnie, na otwartym, ciepłym morzu? Kto ją popchnął? Po co się kłócić? Za każdym razem, gdy szybko znaleźli wspólną decyzję. O co chodziło? Czy wzięli Banana Daiquiri lub inne Blue Hawaje, przechodząc obok baru?

Nie było żadnego planu zajęć na czas, kiedy trzeba było coś zrobić. Żadnych przyjaciół, którym można by się udowodnić, żadnych dzieci, które nie przestałyby, dopóki nie spełniłyby swoich specjalnych życzeń.

Po czterech dniach:

podróż małym samolotem do Waikiki Beach. Royal Pineapple Drink w zewnętrznym barze Royal Hawaiian Hotel. Potężne bukiety gladiolusa w potężnych wazonach. Pina Colada. Honolulu. Blue Hawaiian. Mai Tai. Chi Chi. Hotele. Wieżowce. Diamentowa Głowa. Hofbräu. Hofbräu!

Wreszcie piwo dla Gernhardta. Pszeniczne piwo smakuje jak w domu, powiedział. Brązowa, hawajska dziewczyna, kelnerka, usiadła na kolanach Gernhardta i owinęła wokół niego szyję do egzotycznego zdjęcia, które chciał pokazać znajomym w domu. "Hofbräu Waikiki" było napisane na jej dirndl.

Plantacje bananów. Dzikie morze. Surferzy na jego linii załamania.

Przez dwa tygodnie grali w beztroski hawajski mecz.

Codziennie o ósmej rano dzwoniła do dzieci jedna po drugiej u rodzin goszczących. W Ismaningu była siódma wieczorem i można było dotrzeć do wszystkich. Żal Susanne, że nie była z nimi, ciągle ją ciągnął w dół. Ale dzieci brzmiały wesoło. A uwodzicielskie otoczenie, które ich otacza, natychmiast ponownie urzekło ich zmysły.

\* \* \*

Wracając na lotnisko, Susanne prawdopodobnie zareagowała sekundę po nim, zastanawiała się. Ręce rzucone w niebo, sapiąc po powietrze, zdawał się walczyć z nią, z tą niezrozumiałością człowieka. Jak mogła stać w kolejce przy odbiorze bagażu "2" (dwie osoby), skoro w kolejce stała tylko jedna osoba przy odbiorze bagażu "1" po lewej stronie! Jak ona mogła!

Gwałtownie potrząsnął głową i przewrócił oczy, jakby dla podkreślenia swojej dezaprobaty. Rzucił znów ręce do góry, kiedy wróciła do niego, zaskoczony.

"Nie widziałem lewego!" powiedziała przepraszam. "Po prostu poszedłem do otwartej lady i czekałbym na swoją kolej."

"Nigdy się nie spieszysz!" wrzeszczał na nią. "Zawsze muszę dbać o wszystko!"

Czuła się szarpnięta, jak to często robi. Znowu wciągnęła głowę do środka, plecy zaokrąglone.

Nie widziała lewego przełącznika. Była bardzo spokojna. Nie czuła potrzeby się spieszyć. Miałaś jeszcze czas, prawda? Pomyślała i znalazła to potwierdzone na swoim zegarku.

Dlaczego ona zawsze robiła wszystko źle w jego oczach?

Była przygnębiona i zła na siebie w tym samym czasie. To mogła być tylko gra! Ani przez chwilę nie mogła poważnie uwierzyć, że jego cierpliwość odbiła się w końcu na całe życie. Jego wzruszająca troska o jej dobro, które było dla niej tak dobre, za którym tęskniła, za którym w końcu była z nim, dla którego tak wiele pracowała. Dlatego się z nim przecież wyszła za mąż! Dobro, które tylko on mógł jej dać! Jeśli on, jeśli tylko będzie miał czas, by przejść obok niej. Zamiast tego, ciągnął ją za sobą. Musiał jechać szybko, szybko. Ale ona nic nie powiedziała. Nie chciała żadnego niezgody, nie chciała się tłumaczyć, on i tak by tego nie zrozumiał, pomyślała. I jestem pewna, że miał rację. Może była zbyt wolna.

Wieczorem napisała w swoim dzienniku, niespokojna:

"Nie mogę się bronić. Upiorna ręka mnie trzyma. Pływam, z wielkim wysiłkiem, przeciwko wszystkiemu, co mnie tak mocno napędza. Nie chcę sobie pozwolić na dryfowanie - nie - na pewno mam swoje pomysły - tak - tylko on by ich nie zrozumiał - nie - chcę mu to wyjaśnić - tak. A potem ja mówię, tłumaczę, pokazuję mu. Potem trochę dalej - ale potem myję, jego wir znowu mnie chwyta, rzuca. To jego słowa, to jego postawa, kiedy tak stoi, macha rękami, duchem, tak jak mama, kiedy byłem dzieckiem, tak samo. Nic nie mogę na to poradzić.

\* \* \*

Teraz zostały im dwa dni w San Francisco. Susanne próbowała zrozumieć doświadczenia Gernhardta.

 "Musisz zobaczyć Złotą Bramę", powiedział. Ale Susanne nie mogła podzielić się swoim entuzjazmem. Często już widziała zdjęcie. Jedyne, co było dla niej nowe, to to, że Złota Brama była pomarańczowa, brzydka pomarańcza, myślała, jak czerwony ołów, który był używany do malowania żelaza. Nie, właściwie to nie podobał jej się most. Ale ona nie chciała zaprzeczyć Gernhardtowi. Nie, żeby się znowu zdenerwował!

Poszła za nim i jego przyjaciółmi, których poznał na swojej wycieczce na zakupy wina, w ciągu następnych dwóch dni z bardzo małymi słowami. Przyjacielski, grzeczny, zawsze uśmiechnięty. A więc to był Fisherman's Warf. Ładnie, ładnie. Z entuzjazmem przeczytała w swoim przewodniku podróży podczas lotu tutaj, że koniecznie trzeba jeść kraby na Chlebie Zupnym tutaj. Chciałaby spróbować teraz. Ale inni chcieli później odwiedzić prawdziwą restaurację.

W świetnej restauracji w Chinatown (której Susanne nie znalazła tak ciasno, jak wszyscy mówili, bo w domu z dużą rodziną i w jej małym sklepie ciasno, ale zachowała to dla siebie) jedli chińską kaczkę. Po posiłku koledzy krzyczeli "skacząca kaczka", bo po posiłku wszyscy mieli "skaczący żołądek" i do wieczora czuli się źle. Susanne namalowała w swojej książce w samolocie cztery dobre chińskie restauracje. Ale ona nic nie powiedziała. Ona wolałaby być cicho. Nie żeby powiedziała coś złego i zawstydziła Gernhardta. W każdym razie, nie mogła zapamiętać wszystkiego, co inni już znali, ledwo rozumiała swój kalifornijski slang.

\* \* \*

W niezauważonej chwili śniła:

Siedzę przy stole, gdzieś w środku miasta, rozmawiam z sąsiadami, pytam ich o coś, oni pytają mnie o coś, sprawdzam swoją wiedzę z dziewięciu lat nauki angielskiego, nie dogaduję się tak źle, myślę o tym, czy doskonały czy niedoskonały, mam na myśli, aby podjąć właściwą decyzję, używać bezokolicznika po "pytaj" i "chcesz", potem prosty ing-form, po "udanym" połączeniu dźwięku poprawnie z "w" ...

"Chodź Charlie, chodźmy", słyszała.

Chętnie zostałaby w małym chińskim sklepie spożywczym, aby wchłonąć egzotyczną mieszankę zapachową drzewa sandałowego i mirry oraz tysiąc i jedną noc, aby uchwycić wiele dziwnych rzeczy. Była tak powolna, chciała spędzić tu dużo czasu i być zdumiona, zagubiona w patrzeniu, nie mogła od razu uchwycić niezliczonych pięknych drobiazgów, chciała kupić jeden lub drugi na pamiątkę. "Chodź, panienko, idziemy!" Uwolniła się od wchłaniania, potajemnie zapłaciła za kilka łańcuszków kwiatowych przy kasie i znów pospieszyła za innymi.

Zafascynowały ją smutki na sklepach turystycznych. Mieli tyle pomysłów, żeby się sprzedać, śmieszne znaki, atrakcyjne wyświetlacze, oh, czego można się tu nauczyć, ile pomysłów na własny sklep można było tu zobaczyć! "Znajdziesz to wszędzie", inni powiedzieli i odciągnęli je.

Ale Susanne nie było już z nimi w myślach. Przygnębiona, była pogrążona w rozpaczliwej samozagładzie. Nie mogę się zaangażować! Jestem dla nich zbyt nudny! Bawią się razem, tylko spójrz na nich! Oprócz mnie. Co ja robię źle?

Czy jestem skazany na samotną wędrówkę po świecie, by być szczęśliwym? Tylko dlatego, że nie potrafię wyjaśnić innym moich życzeń? Czy tylko za dziesięć lat będę sygnalizować cierpienie temu światu zamrożonym uśmiechem Mona Lisy?

Zatopiona, tułała się za innymi.

Ale buntowanie się oznaczałoby też narażanie mojego małżeństwa na niebezpieczeństwo, pomyślała. Wtedy musiałbym pokłócić się z Gernhardtem dzień i noc. tak jak moi rodzice nadal to robią. Nienawidzę tego! Nie, nie chcę, żebyś tego nienawidził. Chcę dobrego małżeństwa. Zamknę się!

\* \* \*

Nawet w następnych miesiącach, dawno po powrocie do domu, Susanne trzymała gębę na kłódkę. Próbowała się bronić tylko wtedy, gdy pękł jej kołnierz, sznurek kapelusza rozerwał się, gdy brakowało tylko lukru na torcie, gdy ...

Potem ludzie wokół niej zastanawiali się nad nią, nad ciszą, nad spokojem, zawsze poziomo nastawieni. A Gernhardt potrafił ją ponownie uciszyć kilkoma mocnymi wyrazami, przeciwko którym nie znała żadnych argumentów.

 "Uciekasz ode mnie", powiedział, kiedy Susanne próbowała wyrazić swoje myśli do niego. "Zostawiasz mnie samego z moimi zmartwieniami!" i "Nie jesteś po mojej stronie!" Ale ona nie chciała się od niego oderwać, nie chciała zostawić go w spokoju, ani obrócić się przeciwko niemu. Po prostu nie mogła sprawić, by zrozumiał, że nie chciała być tylko jego wyrostkiem.

\* \* \*

Hałaśliwy lukier na ciasteczkach coraz bardziej wzrastał, a samopoczucie Susanne coraz bardziej spadało. Czwórka dzieci, trion smakoszy i jego hurtownik wina domagali się wszystkich swoich sił. Coraz mniej było okazji do spokojnych, przemyślanych rozmów z Gernhardtem, których tak bardzo pragnęła, które uważała za tak potrzebne, a co więcej, rozumiała Gernhardta. W ograniczonym wolnym czasie chciał zapraszać przyjaciół i urządzać przyjęcia, a nie tylko rozmawiać. I też wziąć urlop, ale z zabawnymi przyjaciółmi!

Pobyt na Hawajach zakończył się również zabawną zabawą z wieloma przyjaciółmi i wieloma koktajlami. Ponownie Susanne przyniosła zabawę i władzę, zwinnie i szybko zajęła się organizacją, uporządkowała swój dom, wspierała umiejętności kulinarne Gernhardta w kuchni, ładnie ustawiła stół z serią talerzy i zapewniła odpowiednie kieliszki do jego wyboru wina, które przyniósł w solidnej obudowie, ponieważ kontenery transportowe potrzebowały kilku tygodni na dostawę: eleganckie wąskie kieliszki do białych win, bogate kielichy obrotowe do czerwonych. Kilka z nich dla każdej osoby, tak aby można było porównać nowe odmiany wina ze sobą.

Zabawne dekoracje przyszły Susanne, jako bar na wiele zaplanowanych koktajli, ustawiła długą deskę surfingową z garażu w salonie, z dobrym humorem przywitała swoich przyjaciół przy drzwiach i zawiesiła na szyi każdego z nich łańcuch kwiatowy z chińskiego sklepu spożywczego. Tak, dwoje z nich było dobrze przećwiczoną drużyną przed gośćmi.

\* \* \*

Od sierpnia trzeba było dokonywać zakupów na potrzeby działalności świątecznej, aby w pełni wykorzystać najsilniejszy okres sprzedaży w roku. Od końca września codziennie przychodziły specjalne dostawy, które musiały być zakwaterowane w małym sklepie z małą piwnicą. Aby móc sprostać wielu oczekiwanym dodatkowym zamówieniom na kosze upominkowe, pudełka na wino oraz zamówienia na obsługę imprez firmowych. Grudzień znów byłby dla Susanne horrorem. Dzieci znów by biegały obok niej. Marcina, Adwentu, Św. Mikołaja, imprez bożonarodzeniowych w przedszkolach i szkołach również w tym roku. Podczas gdy Gernhardt byłby zadowolony z dobrej sprzedaży i następnej podróży na Hawaje, na którą znów byłoby go stać.

\* \* \*

Odstępy czasu, w których Susanne szukała odpoczynku, stawały się coraz krótsze. Coraz częściej popełniała błędy w planowaniu w sklepie. Zapomniała o spotkaniach, na które zamawiano zimne bufety - jakie to żenujące! Jak irytujące dla klientów. Albo nie zaplanowała wystarczająco dużo personelu, żeby było dużo stresu w sklepie. Podejmowała błędne decyzje przy zamawianiu towarów, tak że wiele artykułów wyszło za wcześnie lub zostało zepsutych z powodu nadmiernej ilości. Przy kasie często zdarzało się, że oddawała resztę w niewłaściwy sposób - co gorsza, klienci zazwyczaj odkrywali ją zanim zauważyli. Ledwo co mogła odczytać własne pismo, pisała swoje notatki tak pajączkowate, nerwowe i nieczyste. "Mamo, co ja powiedziałem? Nie słuchałeś więcej!", skarciły dzieci.

Była zmęczona. Zawsze zmęczony. Nie tylko fizycznie. Nie mogła się już pozbierać.

Liczne zaproszenia, które były dla Gernhardta eliksirem życia, stały się dla niej irytujące, choć zawsze lubiła mieć gości. Żadnego odpoczynku, żadnych układów! Każdy decydował tylko dla siebie! Zawsze goniący za terminami, starający się, aby to wszystko działało! Dzieci buntowały się, gdy przychodziło im wykonywać zadania w domu, nie odrabiały już starannie lekcji, nauczyciele nazywali je Susanne, nie Gernhardt. Od dłuższego czasu czuła, że jej dzieci również potrzebują więcej uwagi, każde z nich, ciszy, rozmowy, zabawy, czasami również z rodzicami, nie zawsze tylko odsyłając je do przyjaciół.

Czy powinno to trwać przez następne dwadzieścia czy trzydzieści lat? Nie było nic piękniejszego? Czy takie było życie? Takie pytania pojawiały się w niej kilka razy. Chciałaby mieć z nimi więcej do czynienia, ale z kim mogła rozmawiać? Wszystko było po prostu naglące, zawsze szybkie, nie ma czasu na życzenia, po prostu wykonuj jego pracę, to wszystko!

Kiedy w końcu zapytała o to Gernhardta, jego odpowiedź brzmiała: "Oczywiście, że kocham moje dzieci. Ale oni dorastają i wtedy już nas nie potrzebują. Ale ja cię potrzebuję. Oboje musimy dbać o własne postępy, bo wtedy będziemy mieć tylko siebie nawzajem.

\* \* \*

11 listopada w domu zaplanowano wielką kolację St. Martin's Goose. Rodzice, rodzeństwo i ich rodziny przychodziliby w odwiedziny, jak co roku.

Susanne była przerażona. Widziała przed sobą górę pracy i była taka wyczerpana. Była tak nieskończenie zmęczona! Chciała odwołać.

"Nie możesz mi tego zrobić", Gernhardt zareagował na jej życzenie. "To taka miła tradycja. To zawsze było takie wspaniałe przyjęcie!"

 "Pomóż mi w kuchni", krzyknął Gernhardt w dzień św. Marcina, aż do sypialni, w której leżała Susanne, czując się bardziej wypalona niż kiedykolwiek wcześniej.

Tam leżała. Chciałem wstać.

Pewnie, że pomogę. Wszyscy wkrótce tu będą. Muszę pomóc.

Chciałem wstać. Co się stało, do cholery?

Po prostu tam leżała, przyklejona do podłogi.

"Nie mogę", szepnęła.

"Zejdź na dół, potrzebuję cię!"

"Nie mogę." Z całej siły starała się odpowiedzieć głośniej, jeszcze raz, żeby ją usłyszał.

"Nie mogę! Nie mogę."

"Nie możesz. Mam robić wszystko sam, czy co? Bo chcesz się ratować jak stara babcia?"

"Nie mogę!"

Susanne po prostu tam leżała. Chciała wstać. Chciała dać mu rękę, jak zawsze. Ona chciała...

Nie mogła się ruszyć. Była na swoim łóżku. Kazała sobie wstać. Ale jej nogi się nie podniosły. Ani centymetra. Jakby ściągnięty na materac przez potężny magnes. Jej ramiona - nic. Nic nie mogło ich ruszyć. Nawet jej palce nadal się nie poruszały. Chciała wstać. Oczywiście, że chciała wstać i pomóc. Ale ona mogła tylko oddychać:

"Nie mogę."

Gernhardt podszedł i stał przy jej łóżku.

"Nie chcesz!" krzyczał na nią ze złością, rzucał rękami w górę, przewracał oczami. Krótkimi ruchami niecierpliwie potrząsał głową. "Nie możesz tak po prostu tam leżeć!" W jego oczach stał oburzający horror. Goście mieli wkrótce przybyć. W kuchni stół nie był jeszcze nakryty, szatnia w strefie wejściowej wciąż przepełniona kurtkami dziecięcymi i wieloma butami, nikt nie mógł się przedostać.

Tak, ona o tym wiedziała. Susanne zawsze porządkowała dom. Tego właśnie chciał Gernhardt, kiedy ogłaszano gości.

"Nie możesz przyjmować gości w ten sposób, jak tu jest!" krzyczał na nią. "A ty leżysz w łóżku i chcesz grać madam!"

Susanne leżała tam, nie ruszając się.

 "Teraz się pozbieraj i wstawaj!"

"Nie mogę się ruszyć."

Wykręcając ręce, gwałtownie potrząsając głową i głośno krzycząc, Gernhardt wszedł do pokoi dziecięcych. Zatrzymał dzieci do pomocy przy sprzątaniu i dekorowaniu. Natychmiast posłuchali jego ostrego tonu głosu. Susanne słyszała stukot naczyń, brzęk kieliszków na stole, szelest toreb, w które wypchane były buty, aby zniknąć w piwnicy, gdzie leżały wszystkie zabawki. Zwinęły się do niej zapachy gęsi i kaczek z kuchni. Tak, chciała pomóc, nie chciała zostawić go samego z tym wszystkim, chciała zrobić swoją część, jak zawsze, nie mogła zostawić go samego teraz...

Dziki bałagan w jej głowie. Ale jej ciało leżało tam bez ruchu. Nadwyrężyła całą swoją wyobraźnię i rozpaczliwie zastanawiała się nad tym, jak mogłaby ubierać się bardziej niewygodnie i szybciej niż planowała, czy naprawdę potrzebuje utrwalić swoje włosy-

Znowu próbowała poluzować nogi z materaca i wyciągnąć je z łóżka.

Kiedy zaatakował ją ciężki płacz. Płakała, płakała, płakała, szlochała głośno, coraz głośniej, teraz i ona zaczęła płakać, usłyszała jęk Gernhardta z dołu, a potem zadzwonił dzwonek do drzwi.

Głośno szlochała. Dzieci przychodziły do niej z kolei, Lisa, Raffael, Dominik, Markus, pytały, zrozpaczone, o co chodziło mamie, ale nie mogła wymyślić nic poza zemdleniem: "Nie mogę wstać".

Nawet kiedy jej młodsza siostra przyszła do łóżka, nie mogła powiedzieć nic więcej.

"Nie bądź takim dzieckiem!" Zbytnio się wypchała i stempluje stopę przed wyjściem z sypialni.

"Nie czuje się dobrze", usłyszała, jak Gernhardt tłumaczył rodzinie, "zostawcie ją dzisiaj w spokoju". Ona nie może zejść na dół."

Prawdę mówiąc, w końcu została sama. Jej napięcie przeplatało się z bezsilną dusznością, ponownym szlochaniem i wewnętrzną pustką. Kiedy przez długi czas nikt nie wchodził do jej sypialni, w końcu poczuła głęboki spokój. Czuła, że jej kończyny jeszcze mocniej zapadają się w łóżku. Wtedy mogła wreszcie zasnąć, spała i spała. Inni tylko pozwolili jej spać do następnego popołudnia.

W kolejnych dniach i tygodniach w okresie przedświątecznym Susanne mogła pracować tylko w połowie sił. Wykonywała swoje obowiązki najlepiej jak potrafiła, ale nie było rozmachu, który klienci i przyjaciele oraz Gernhardt tak bardzo doceniają, sportowej szybkości, szybkich decyzji, wesołego śmiechu, "porywającej radości życia", o której często jej przypominali.

Gernhardt, który musiał przejąć wiele działań Susanne, stawał się coraz bardziej agresywny. Po prostu nie mógł sobie ze wszystkim poradzić, a jego żona trzymała się z daleka od zaangażowania, głośno ją oskarżał.

"Że mnie tak zawiodłaś! W okresie świątecznym! Gdzie generujemy prawie połowę naszych rocznych obrotów! Nigdy nie myślisz o tym, jak powinniśmy żyć dalej, prawda?" zareagował zły. "Ale pieniądze nie są dla ciebie takie ważne", wyśmiewał się. Susanne była bardzo przygnębiona swoją słabością. Ona zawsze była kobietą władzy! Niektórzy klienci mówili o niej jako o nadpobudówce. Chciała odzyskać swoją energię. Biegnij, biegnij, zasilanie, tak, ona chciała pracować.

Nie ma szans. Susanne pozostała słaba.

Kilka tygodni. Do stycznia.

Gernhardt pozostał wyrzutkiem.

"Wycofujesz się z naszej wspólnej odpowiedzialności!"

"Zostawiasz mnie samą ze sklepem, kiedy ja również prowadzę hurtownię win!"

"Dobrze wiesz, że sam nie dam rady!", i..:

"W styczniu, kiedy chciałem wrócić z tobą na Hawaje!"

Susanne była zaskoczona, bo nie mogła już tego znieść. Diagnoza "depresja" - słyszała to już wcześniej - nie przyniosłaby jej żadnej ulgi. To był ostracyzm, o którym ludzie mówili tylko za zamkniętymi drzwiami i na muszce.

Chciała przede wszystkim położyć się i umrzeć. Wtedy nie musiałaby się już o nic martwić, nie musiałaby się przed nikim usprawiedliwiać. Po prostu się połóż.

Dzieci, tylko dzieci, nie Gernhardt, przeszły przez jej umysł. Nie, nie mogła ich tak zostawić. Ona naprawdę chciała być tam dla nich bardziej. Umierając, nie, nie pomogłaby im z tym, wręcz przeciwnie, zostawiłaby ich znowu samych. Ale od czego zacząć, jak zacząć coś zmieniać - i co w ogóle? Jak udało jej się wydostać z tego życia? Gernhardt, utrzymanie, biznes, hurtownia wina, dom, obopólni przyjaciele. To wszystko było splecione, jej drogi były splecione jak twardy, twardy węzeł gordyjski.

Ale jak to rozwikłać? Jakim mieczem, w którym momencie?

Może rzeczywiście się ustawiła w kolejce. Inni też byli nieszczęśliwi. Karin, na przykład, zaszokowała ją wiadomość, że ma raka piersi i potrzebuje operacji. Wręcz przeciwnie, Susanne, nic jej nie było, prawda?

"Mamo, ty też musisz być naprawiona?", mały Rafael zapytał ją pewnego wieczoru, jak go włożyła.

Spojrzała na niego w zdumieniu, a potem wybuchła z ulgą w śmiechu.

Wzięła swojego małego synka w ramiona i przycisnęła go czule do niej.

"Nie, mama nie potrzebuje operacji", powiedziała z uśmiechem.

Kochanie, ten mały wiedział dokładnie, co robić. Pewnie, że tak! Tak, musiała iść na naprawy. Musiała przyznać to sobie. Ona była chora. Nie bardzo, ale naprawdę - była chora. Musiała jechać tam, do kliniki psychiatrycznej. Na Münchner Strasse, widziała ten znak. Za co jeszcze byli? Tak, oni też byli dla niej. I dla Raphaela. Naprawiliby tam jego mamę. A dla Lisy, Dominika i Markusa, zrobiłaby krok.

Tak, umówiłaby się na spotkanie. Tak, chciała znów żyć swoim życiem, w sile, z mocą, chciała znów stać się super typem dla swoich dzieci.

Gernhardt? On nie byłby w stanie jej pomóc. Nie, nie mógł. Nie dla niego. Dla niej samej, potrzebowałaby teraz wszystkich swoich sił.

Kilka dni temu miała w sklepie klienta, który dosłownie powiedział: "Kocham swoje życie". Co musiało się stać, że ona, Susanne, mogła powiedzieć takie zdanie? Kocham swoje życie.

Jej mały Raphael nauczył ją odpowiedzi. Musiała zostać naprawiona! Jej pracę na kółkach spowalniało zbyt duże tarcie. Może brakowało tylko trochę oleju?

Następnego dnia była umówiona na spotkanie ze swoim kontaktem.

"Pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, to złożymy podanie o kurs leczenia, najlepiej leczenia macierzyńskiego."

"Lekarstwo?"

Susanne była zaskoczona. Znowu gdzieś wyjeżdżasz! "Gdzie?"

"Gdzie chciałbyś pójść?"

Susanne patrzyła niepewnie na przyjazną twarz za biurkiem. Naprawdę wolno jej było składać tu wnioski?

Kobieta patrzyła na nią oczekiwanie.

Czy to było możliwe? Pojedynczy grzechotliwy dźwięk w głowie Susanne. Znowu spojrzała na tę kobietę.

Susanne tak bardzo chciała pojechać na Morze Północne. Musi być tam niesamowicie pięknie. Ale Gernhardt miał tylko kiedykolwiek chciał jechać na południe, do Włoch, południowej Francji, gdzie mógł spróbować i kupić swoje wina dla swojej firmy. Albo na Hawaje...

Wtedy odrodziła się ekspresja Susanne. Mówiła stanowczym głosem:

"Na Morze Północne. Chcę jechać na Morze Północne."

Pani kiwnęła głową.

"Z Raphaelem, moim najmłodszym."

Znowu pani skinęła głową. Czy to naprawdę było takie proste?

Susanne pochyliła się do tyłu na swoim krześle.

"Tak, na Morze Północne."

"...do naprawy", dodała z uśmiechem.

Czwarty dopływ

"Pani Fall" i "jej mąż"

Pani Fall i jej pan psycholog

Załóżmy, że jesteś kobietą i trzydziestoośmioletnią i wciąż w dobrym nastroju, w środku kryzysu wieku średniego i czujesz się stale obserwowana, jakbyś cierpiała na manię prześladowań. Wtedy ludzie mówią, że jest coś, co można z tym zrobić: Powinieneś zobaczyć się z psychologiem.

Nie ma w tym nic złego.

I tylko dlatego, że psycholodzy są często zakwaterowani na czwartym piętrze odrestaurowanego starego budynku za dużymi skrzypiącymi drzwiami wejściowymi za małymi starymi drzwiami windy za przeszywającymi spojrzeniami recepcjonistki, pojawia się uczucie, które znamy z dawnych czasów w poczekalni dentysty, kiedy bolesne zastrzyki nie były tak powszechne. I pamiętacie w poczekalni wszystko, co przeczytaliście o podświadomości i popędach oraz o psychologii głębi i snach i represjach, o radzeniu sobie w dzieciństwie i o para i psi i o tym, jak daleko jeszcze może być do drogiego Boga.

A potem drzwi otwierają się na Frau Fall, trzydziestoośmioletnią, wciąż w dobrym nastroju i w środku jej kryzysu wieku średniego. I nie ma białego płaszcza, grubych okularów ani przenikliwego wyglądu. Pozdrawia ją grzecznie jak uczniak i nie pomaga jej zdjąć płaszcza, a kiedy ona wisi płaszcz nad wieszakiem, czuje się obserwowana ponownie i wyobraża sobie, że musi się spieszyć, żeby nie wyglądało, że prowokuje jego pomoc.

I w ogóle nie ma tam kanapy, ale jest zdegradowana do fotela przez sympatycznego dużego chłopca z przodu.

I choć ostrożnie pyta ją o bóle, nie wie, gdzie szukać, i czuje się, jakby była w szklanej szafie, w której nie może nic ukryć bez potrząsania nią od przodu, od tyłu, z boku, wszędzie, a nie w dwukilogramowym brzuchu z ostatnich ociężałych dni, nie to, że spędziła ostatnią noc u przyjaciółki, bo mąż jej nie chciał, nie to, że wstała dziś rano, nie to, ilu takich chłopięco wyglądających, przytulnych młodych mężczyzn uwiodła, a ona boi się Mene mene tekel u-parsin: Policzone, zważone i podzielone, ona nie chce być podzielona tutaj!

A potem wspomina ostatni pokaz samochodowy, samochód z lśniącym, błyszczącym, wykończonym przodem i to, jak chciała poznać wnętrze: Ile mocy miał silnik i jak szybko poruszał się od zera do setki, a także czy był chroniony przez poduszkę powietrzną i jakie miał wady w porównaniu z ...

Bo tam siedzi, psycholog, z dużymi, uczestniczącymi bursztynowymi oczami, które jej nie puszczą, z delikatnie zakrzywionymi ustami o zdecydowanie miękkich ustach, które, widziane z prawej strony, potrafią przekonywać do psotnego uśmiechu, gdy tylko naprawdę powie szczerą rzecz, i z wgłębieniami, gdy się uśmiecha, i z delikatnymi rękami, które sprawiają, że jego słowa są bardzo wyraźne, i z idealnym mężczyzną wielkości, co najmniej jeden osiemdziesiąt, a jej odpowiedzi przychodzą chwiejne, a pomiędzy nimi zauważa, że "napalone" i "crass" wpadają w słownictwo jej dorastających dzieci.

I tak siedzi naprzeciwko niej, nogi skrzyżowane w chrupiących dżinsach, głowa, około trzydziestopięciolatka, z prostą fryzurą chłopca, opierając się na ręce psychologa, na jego sportowym ramieniu, z tyłu fotela, a on patrzy na nią sympatycznie, i tak wygląda przytulnie, przytulnie chłopięcy w swoim norweskim swetrze z lekko rozpiętym suwakiem i luźnym białym kołnierzykiem koszuli pod spodem, a w każdym razie mógłby tu przynajmniej założyć krawat!

Więc jeśli psycholog może tam siedzieć i młody Bóg może się bawić, i jeśli musi grać w szklanym samochodzie i czuje się naga, i jeśli mógłby pomyśleć, ile ma mocy, jak szybko się rozbiera, jeśli chroni się, jak wykonuje w porównaniu do ... ale potem jako kobieta w wieku trzydziestu ośmiu lat, wciąż w dobrym nastroju i w kryzysie wieku średniego, zanim zostaniesz policzona, zważona i uznana za zbyt ciężką w trudnym hamowanym przepływie mowy, możesz zerwać płaszcz z wieszaka i szybko go założyć, aby święty nie musiał ci pomagać, a potem możesz się spieszyć, minąć recepcjonistkę z ponurym spojrzeniem, w dół, w małej starej windzie na czterech piętrach, z dużych skrzypiących drzwi wyjściowych pięknie odrestaurowanego starego budynku.

Piąty napływ

"Siglinde" i "Gerold"

Duchy

Siglinde trzymała w rękach plik papieru, zagubiona w myślach. Był to jeden z jej pierwszych dokumentów napisanych na komputerze, jeszcze z czasów, kiedy przeżywała tak wiele smutku. Jakże dumna była, gdy stanęła przed Geroldem i wzięła udział w kursie komputerowym. Dzięki nowemu programowi słownemu mogła teraz łatwo wyeliminować literówki. Głośne stukotanie, którym pliki były wówczas przechowywane na dysku, było teraz z powrotem w jej uszach.

Od tego czasu minęło kilka generacji komputerów, dyskietki już dawno zniknęły, a wiele plików zostało utraconych z powodu zmian w komputerze lub błędów pamięci, a nawet wirusów. Przynajmniej ta wersja była jeszcze dostępna tutaj, drukowana na papierze dziurkowanym przez ówczesną drukarkę igłową. Do tej pory nie potrafiła się zmusić do wyrzucenia prześcieradeł.

Czasami jednak pismo było bardzo wyblakłe, po tylu latach przepychania się z jednego stosu papieru na drugi, z jednego przejścia na drugi.

Data była jeszcze łatwa do odczytania, a ona obliczyła: miała wtedy 39 lat, jej mąż Gerold miał 41. Co za trudny czas! Położyła trzydzieści stron na papierze dla swojego psychologa, szczegółowo zajęła się swoim dzieciństwem i zastosowała się do "Instrukcji dotyczących raportu dla twojego psychoterapeuty" jak do kwestionariusza.

"Czy znów zobaczysz psychoheksera?", powiedział Gerold, kiedy przeciągała się od jednego psychologa do drugiego, bezskutecznie i desperacko. Mogła potrzebować wsparcia, bo w środku była w chaosie - i strachu. Musiałaby oddać się ze swoją duszą. Psycholog używałby narzędzi, których nie mogłaby po prostu dotknąć. Używałby ich, by zagrzebać się w jej podziemiu i zepsuć jej życie. Mimo, że było już po wszystkim. Zakład ubezpieczeń zdrowotnych zapłacił za kilka takich lekcji próbnych. Dopóki nie zdecydowała się na pana Wielanda. Wydawał się najbardziej godny zaufania, gdy pytał i odpowiadał na nią.

Ale w zasadzie to nie była jej własna decyzja. Właściwie to po prostu zabrakło jej sił. Ciągle dręczył ją gwałtowny wewnętrzny niepokój, który ograbił jej umysł, ciało i duszę, co kosztowało ją nieskończoną ilość energii, tak że w końcu to zmęczenie było czynnikiem decydującym: "Zabiorę go, musi mi pomóc teraz, natychmiast! Nie mogę dalej!

Gerold wydawał się nie być w stanie zrozumieć jej stanu wyczerpania.

"Jesteś sprawą dla domu wariatów", skomentował wysiłki Sig Linde, by poprawić jej stan.

Dopiero po latach, gdy zyskała nieco większy dystans do siebie i do niego, zaczęła podejrzewać, że takie wypowiedzi, które tak bardzo ją bolały, były wynikiem jego własnej rozpaczy. Bał się w tej nowej i zagmatwanej dla niego sytuacji, że żona zmieni kurs - bez niego. Pewnie po prostu nie wiedział, jak sobie z tym poradzić inaczej, wyjaśniła jego brzydkie słowa.

Przebiegła palcem przez perforowaną krawędź perforowanego papieru, tak jakby mogła go użyć do prześledzenia czasu przeszłego.

"Pamiętam rodzinną atmosferę w domu moich rodziców jako raczej groźną i nieharmonijną", czytała wtedy.

Tak, tak było. Tak naprawdę, zajęło jej to bardzo dużo czasu, aby w końcu osiągnąć teraz przyjazny związek, który kultywowała z rodzicami. Tak, wykonała dobrą robotę w ciągu ostatnich dekad.

"Znam moją matkę jako zdecydowaną kobietę władzy", czytała dalej, "która z dużą dozą intuicji, jak również z jej temperamentem i energią, denerwuje i m itreii es cały spokój w jej otoczeniu. Często rozpoznaję tę jakość również w sobie. Mam też bezgraniczną energię - kiedy wiem, dokąd iść.

Ale od moich narodzin, których prawie nie przeżyła, stan zdrowia mamy pogorszył się. Często przedstawiała historie o swoich wielowymiarowych chorobach z wymownym spojrzeniem na mnie: "Ponieważ ty... - Mam otwartą nogę".

Brzmi to wredno, ale z mojego punktu widzenia wykorzystała swoją chorobę: Leżąc słaby i chory na kanapie w naszym kuchennym pokoju gościnnym, mama wymusiła na całej rodzinie uwagę i rozwagę. Często wysyłała mnie, abym robił rzeczy, które nie były dla niej wsparciem, ale były dla niej po prostu irytujące. Zaprzeczanie jej oznaczałoby jednak ignorowanie jej choroby i nie branie jej tak poważnie. Do dnia dzisiejszego nie byłem w stanie oprzeć się jej cierpiącemu spojrzeniu. Przecież to ja byłem winny jej stanu.

Siglinde przypomniała sobie, że psycholog wezwał ją w stanowczych słowach, aby nie ustawała w wyrażaniu swoich myśli i nie unikała obwiniania jej. "Tylko wtedy, gdy oskarżenie zostanie nazwane, pan Wieland wyjaśnił jej to i wyjaśni sytuację.

Tekst był kontynuowany:

"Mój ojciec jest raczej troskliwym człowiekiem, zmagającym się z losem, cichym, powściągliwym, wizjonerskim. A potem, gdy jest już zmęczony wszystkim, nagle staje się wybuchowy, gorący, szybki, drażliwy, buntowniczy, niekontrolowany, niekontrolowany i przez to nieprzewidywalny, agresywny, cholernie ambitny, ale i uparcie ambitny. Przeszedł na emeryturę w wieku 58 lat, po trzech latach niezdolności do pracy z powodu depresji i po spędzeniu czasu w klinikach zdrowotnych. Ma dziś 71 lat", czytała Siglinde.

"Ojciec i matka, czuję, że są we mnie zjednoczeni w równych częściach. Napięcie, które ci dwaj prezentowali mi z zewnątrz przez całe moje życie, doświadczam w życiu wewnętrznym i nie udaje mi się go rozładować.

Moi rodzice dużo się kłócili i nadal dużo kłócą się dzisiaj. Znalazłem i nadal uważam, że to nie do zniesienia, kiedy upokarzają się nawzajem, a potem zatrzaskują drzwi bez porozumienia. Niestety, mój mąż i ja też dużo walczymy."

Raz po raz Siglinde nie mógł już odczytać kilku fragmentów, a nawet stron z wiązki papierów, ponieważ były one zbyt wyblakłe.

Następnie w kilku wierszach odpowiedziała na pytania dotyczące jej rodzeństwa:

"Moja matka bardzo kochała mojego brata Jürgena (czy też traktowała go preferencyjnie, ponieważ często był traktowany pogardliwie przez naszego ojca, a także był surowo bity i nic z tym nie robiła, a teraz ma złe sumienie). Jürgen jest sześć lat starszy ode mnie.

Widzę siebie jako powierzchownie kochaną, dobrze wychowaną, uporządkowaną, posłuszną dziewczynę, z którą nie trzeba było mieć do czynienia. Wcześnie zrozumiałam, że ta sprzeczność przyniosła mi wady i potajemnie przeprowadziłam wiele rzeczy, których moi rodzice mi zabronili.

Moja siostra Nicole, siedem lat młodsza ode mnie, jest opisana przez mojego ojca jako wiązka radości. Jest blondynką i ma niebieskie oczy, więc dla mojego ojca, patrioty, ideał piękna. Ona też była "silna". "Urodziła się w spokojnych, zamożnych czasach. Była bardzo żywa, dawała dużo przyjemności i dostała wszystko, czego chciała". Tak mówi o niej dzisiaj mój ojciec."

Siglinde ziewnął na kawałku szarej pustki papieru. Trochę dalej, mogłaby znowu rozszyfrować:

"Moje relacje z rodzicami są wciąż bardzo dziecinne, wciąż bardzo aktywnie angażują się w moje życie. Często do nich chodzę, ale bardziej jak wyzywające dziecko.

(…)

Dla mojego ojca, zawsze byłam słabym dzieckiem. Zdrowe dziecko musiało być dla niego pulchne. Wtedy to było "silne" dziecko. Nie było nic "o mnie", często mówił. W tym samym kontekście nazwał mnie swoim "Kritzimari". Nigdy nie słyszałem tego słowa od nikogo innego, nie wiem skąd je wziął. Ale jego pogardliwy wyraz twarzy (nawet dziś, kiedy go sobie wyobrażam, idę na odwrót) pokazał mi jego znaczenie: "Ty żałosna, nędzna rzecz! Nie podobały mu się też moje piegi. "Są brzydkie, odziedziczyłeś je po mnie", często powtarzał.

(…)

Gdy tylko sytuacja stała się nieco dramatyczna, w moich oczach pojawiły się łzy. Dużo płakałem. Ojciec powiedziałby do mnie: "Przestań już! Usiadł w groźnej postawie i kazał mi przestać szlochać. Ale to sprawiło, że jeszcze bardziej płakałem, nie mogłem przestać na komendę. Po tym zwykle był silny policzek w twarz, "żebyś wiedział, dlaczego płaczesz".

Mój ojciec dorastał na wsi, nie było piskliwości.

(…)

Moja mama też często mnie biła: rózgą, która, jak mówiła, za każdym razem, gdy kliknęła, wołała o "mięso". "Słyszysz to?" zapytała mnie w swej wściekłości, "Słyszysz to? "I znowu!

Albo skórzanym paskiem, który zawsze czekał na stojaku na ręczniki w kuchni i nie miał tam żadnego innego zastosowania; albo nylonową siatką na zakupy, której wiele węzłów było szczególnie bolesnych".

Siglinde położył ten dokument na stole. To ją wstrząsnęło. Co za zarzut! Jak źle to dziś zabrzmiało w jej uszach.

Ale przypomniała sobie swoją trzecią klasę w szkole podstawowej. Jak nauczyciel Schikowsky nie tylko chłopcy, ale i ośmioletnia koleżanka z klasy - czyż nie nazywała się Waltraud? -Bij ją kijem, aż wykrwawi się. I to nie tylko raz. Bo więcej niż raz nie odrobiła pracy domowej. Dziewczyna mieszkała w bardzo ubogiej dzielnicy. Jej ojciec był znany każdemu dziecku w mieście, ponieważ nawet w ciągu dnia zataczał się po ulicach, był pijany i zataczał się. Czy w latach 60. brano pod uwagę okoliczności rodzinne? Do 1973 roku Siglinde czytał, że kary cielesne są dozwolone w szkołach. Do 1980 roku kary cielesne były prawem rodzicielskim. Więc rodzice Siglinde'a nie byli wyjątkiem.

Pochyliła się ponownie nad stronami i kontynuowała czytanie.

"Ostatni raz ojciec spoliczkował mnie - na polecenie matki - gdy miałam piętnaście lat i nie chciałam łączyć pewnego swetra z pewną spódnicą". Dla niej, ubrania musiały być "tak długo, jak długo są schludne". Moda była czymś nagannym. Ale kiedy chodziło o ubrania, zawsze miałem adwokata w starszym bracie. Oboje chcieliśmy dopasować się do innych ludzi, a nie do naszych rodziców, aby przynajmniej uzyskać uznanie innych.

(…)

Mój ojciec trzymał króliki w stajni w naszym ogrodzie. Kiedy miałem około dwóch lat, marzyłem o zbyt dużym króliku. Byłem bardzo przestraszony i dostałem ataku serca w moim łóżeczku. Moja mama zauważyła to z czasem i ożywiła mnie, mówi, chwytając moje małe ciałko za nogi i potrząsając nim energicznie, głową w dół, aż będę mógł znowu oddychać.

Tu Siglinde zatrzymał się. Przemyślana, wyjrzała przez okno.

Jak dobrze, że żyła. Że jej matka miała taką dobrą reakcję.

"Dziękuję mamo, że pozwoliłaś mi żyć", powiedziała do siebie. A druga rzecz - po prostu nie wiedziałeś nic lepszego. Przekazałeś swoje własne wychowanie. Jest tak wiele rzeczy, których nie zrobiłem dobrze z moimi dziećmi. Duchy przeszłości mają nad nami tak wielką władzę!

"Często miałem złe sny i strach w mojej szopce, potem płakałem i chciałem iść do łóżka z rodzicami. Pewnego razu ojciec przyszedł do mojego łóżka i głośno na mnie krzyczał o tym. Następnego ranka miałem wysoką gorączkę. Nie próbowałem dostać się do łóżka moich rodziców po tym.

(…)

Nasze życie było bardzo celowe. Miałeś swój obowiązek. Termin "rzemiosło" po raz pierwszy usłyszałem od dzieci z sąsiedztwa, gdy miałem osiem lat. Dla nas rzemiosło było czymś bezcelowym i bezużytecznym.

(…)

Mama odsyłała mnie z powrotem do sklepu na rogu, żeby narzekać za każdym razem, gdy przynosiłam do domu rozbite jajko w grubej, brązowej papierowej torbie - czy ciocia Berta była nieostrożna, czy ja byłam nieostrożna, czy "ciocia Berta" je przemyciła, nie mogłam powiedzieć w wieku sześciu czy siedmiu lat (pudełka na jajka nie były jeszcze powszechne). Zawsze uważałem ich wymianę za bardzo upokarzającą, zwłaszcza gdy mama wysyłała mnie poza godziny otwarcia i musiałem pukać do tylnych drzwi. Dobrze pamiętam, że nie mogłam wymówić imienia cioci Bercie, gdy zapytała, kto tam jest przy zamkniętych jeszcze drzwiach. Zawsze mogłam odpowiedzieć tylko "ja", nawet na powtarzane przez nią edukacyjne pytania: "Jak masz na imię? Nigdy nie powiedziałem swojego imienia, tylko "ja".

(…)

Musiałem pomóc mojemu ojcu zabić króliki. Wcisnął mi w ręce tylne nogi wijącego się zwierzęcia. Zabił zwierzę dobitnym ciosem w tył głowy siekierą. W międzyczasie przeczytałem, że w ten sposób króliki otrzymują najmniej uwagi. Ale dla mnie to straszne wspomnienie, jak przestali mi drgać w ręku. Przecież nasze króliki były moimi przyjaciółmi, którymi głaskałem, bawiłem się i nadawałem im imiona!

(…)

Pierwszego dnia w szkole towarzyszyła mi matka sąsiadki. Mama poszła do pracy. Byłem jedynym dzieckiem, które pojawiło się bez mamy. Jako dorosły wciąż miałem do niej pretensje, że nie poszła ze mną, a ona znowu wolała swoją pracę od mojej.

(…)

Zastanawiałam się, może dwunastoletnia, nad parą, która przyjaźniła się z moimi rodzicami: Mąż, wujek Hans, podziwiał nylonowe pończochy i piękne nogi swojej żony. I chwalił też szwy pończosznicze na tylnej nodze! Nie mówiliśmy o "takich rzeczach". Moja mama nosiła zazwyczaj grube, wełniane pończochy, długie spódnice i wełniane majtki po kolana, najczęściej również latem, z powodu swoich chorób.

(…)

Z przyjemnością wspominam moją młodość od około dwunastu do dziewiętnastu lat. Miałem dobrych przyjaciół i znalazłem wiele wymówek, żeby nie być po południu w domu. Wraz z kolegami z klasy zaangażowałem się w wiele ówczesnych trendów. Moje gimnazjum w Schwabing było godzinę drogi autobusem, a ja nie mogłem być kontrolowany z domu. Podwinęłam moją długą spódnicę, którą zamówiła moja mama, do krótkiej spódniczki i za rogiem ulicy obcięłam kucyka na długie, leżące włosy, tak jak dziewczyny nosiły ją pod koniec lat 60. ubiegłego wieku w nowej odsłonie. W południe wróciłam do domu po rogu ulicy jako dobra córka.

(…)

Kiedy miałam 19 lat, poznałam mojego męża i pociągał go mój chłodny, lekceważący sposób, który był tylko aktem. Wręcz przeciwnie, byłem bardzo miękki i wrażliwy w środku. Nasza dwuletnia przyjaźń przed ślubem była naznaczona moją powściągliwością, moim często zmieniającym się tak i nie, tam i z powrotem i moim strachem przed poddaniem się uczuciom, które, jeśli nie odwzajemnią się, mogą mnie zranić. Wolałem więc obrazić go niejasną postawą, czasem sympatyczną grzecznością, czasem pożądaniem, a potem znów surowym odrzuceniem, od początku ze strachem w szyi: "Nie jest możliwe, że cię kocha.

 (…)

Rodzice zaszczepili mi motto: "Chłopcy są źli i krzywdzą dziewczyny".

Dla mnie to motto zostało potwierdzone przez zachowanie mojego starszego brata wobec dziewczyn. Mieszkał z naszymi rodzicami do 22 roku życia. Jürgen bardzo często zmieniał swoje dziewczyny i często miał równolegle prowadzone sprawy miłosne. Niechętnie poinstruował mnie, żebym odmówiła mu na rodzinnym telefonie, co było wtedy powszechne, kiedy jego długoletnia główna przyjaciółka Renate zadzwoniła i miał ze sobą kolejną dziewczynę w swoim pokoju. Nie byłem wystarczająco silny, aby oprzeć się mojemu starszemu bratu, ale nie mogłem zabrać jego dziewczynek tak łatwo, jak chciał tego ode mnie Jürgen. W końcu bardzo podobała mi się Renate, zawsze była dla mnie bardzo miła. Mój brat jest teraz czterdziestopięcioletni, niezamężny i nadal niezdecydowany. Jego zachowanie jest, jak sądzę, częściowo odpowiedzialne za moją pewność, że jestem bezsilna wobec mężczyzn.

Odzwierciedlało się to w moich relacjach z mężem jako wdzięczność za to, że "wziął mnie". Z mojej dzisiejszej perspektywy doprowadziło to do uległości, niewoli i zależności w naszym małżeństwie, które dopiero co poznałem. Od którego chcę teraz aktywnie i brutalnie uciec.

(…)

Wiem, że nie stoję za swoim poprzednim życiem, to raczej życie mojego męża, które prowadziłam.

(…)

Teraz zaczynam psychoterapię, bo straciłam swoją moc w walce o miłość.

Co ostatecznie chcę osiągnąć poprzez terapię?, instrukcje pytają. Bardzo trudno jest mi to sformułować. "Egzorcyzmowanie własnej woli" było jednym z celów edukacyjnych moich rodziców. Skąd mam wiedzieć, czego chcę?

Staram się:

Chcę móc chcieć tego, co chcę.

Siglinde trzymał skrzydła przy oknie. Zapaliła je jasną lampą biurkową. Pochyliła się nad nim jeszcze bliżej. To wszystko, co było do zrobienia, by się z tego wydostać. Co najwyżej mogła wypowiedzieć tylko pojedyncze, niespójne słowa, które nie miały sensu.

Przez chwilę patrzyła na szarawe, żółte papiery w dłoni. Obróciła je i przewróciła. i położył je na stole. Odepchnął je i z powrotem. ...patrząc uważnie na stary druk postaci. Obrócił strony ponownie do przodu, a następnie do tyłu. Podniosła oczy do okna. Długo patrzyła w górę na chmury na niebie. Nagle wrócił do niej wielki spokój. Pochyliła się pod stołem. I oddał stare, blade duchy do niszczarki, która tam stała.

Szósty napływ

"ja" i "Guenter"

Partia teściów

Wszystko wydaje się bardzo jasne w mojej skorupie ślimaka. Tutaj w moim Cévennes, dzikim francuskim Cévennes. Są tak postrzępione, przestronne i różnorodne, jak dla mnie.

Przekształciłem mojego vana w mini kampera i wszystko, czego potrzebuję, jest zawsze przy sobie. Ogon otwarty, garnek otwarty, butla z wodą tutaj, kuchenka gazowa włączona, gotuje się. Tutaj, na suchej ziemi przy drodze. Mogę zrobić sobie kawę w mgnieniu oka, zupę w proszku, cokolwiek. Wstałem i natychmiast opuściłem swoje miejsce do spania, jeszcze nie umyte. To takie proste, to takie cudowne nie być cywilizowanym. Nic więcej nie potrzebuję. A od słońca są błogie darmowe promienie jako bonus. Nie mogę uwierzyć, że nie robiłam tego wcześniej.

W czasie wolnego czasu, który przychodzi mi z poczuciem wolności, wkradają się wspomnienia.

Ten czas wydarzenia, które powinno wpłynąć na moje życie bardziej niż mogłem się wtedy domyślać.

To było ponad trzydzieści lat temu... dwa tygodnie przed naszym ślubem. Günter, przeniesiony na rok przez swoją firmę do Düsseldorfu, odwiedzał mnie w Monachium przynajmniej co dwa tygodnie. Tylko dwa razy odwiedziłem jego rodziców w ich inteligentnym domu w Norymberdze.

Nigdy nie byłam z Günterem w Düsseldorfie. Swoje mieszkanie traktował tylko jako dom tymczasowy i umeblował tylko najbardziej potrzebne rzeczy. W ciągu dnia pracował długo, w weekendy zazwyczaj jeździł do Monachium bezpośrednio po pracy.

Teraz rodzice Güntera, który był właścicielem apteki w Norymberdze i szukał najnowszych trendów na targach w Düsseldorfie, chcieli go odwiedzić - a on chciał, żebym tam był. Byłem dość podekscytowany, gdy dotarłem do domu Güntera, zaledwie trzy godziny przed nimi z Monachium. Za kilka dni zostałabym jego żoną i jej synową.

Meble Güntera były prowizoryczne, kuchnia tylko minimalnie wyposażona, a czystość, cóż, nie spełniała standardów dobrej niemieckiej gospodyni domowej. Innymi słowy, w mieszkaniu był bałagan, kiedy przyjechałem.

Zasłony, które otrzymał od matki, były jeszcze nad fotelem. Obrus na stole roił się od plam. Gdzieś na podłodze PCV, dość przypadkowo i bezużytecznie, położyliśmy poplamiony dywan.

Używane naczynia były przecież płukane i wkładane do umywalki, inne były jeszcze rozpakowywane w kartony. A na listwach przypodłogowych dookoła gromadziły się pokłady kurzu. Mój dylemat był wielki. Widziałem brud i bałagan, i to mnie martwiło. Mogę odwrócić wzrok? Czy to był mój obowiązek teraz i w przyszłości, aby jego mieszkanie było reprezentacyjne dla niego, aby doprowadzić je do czystego standardu domu jego rodziców?

Nie, nie byłem, zdecydowałem. Ale zauważyłem, że chciałby przedstawić rodzicom schludne mieszkanie: "Możesz jeść z podłogi w domu mojej mamy", powiedział, patrząc na mnie bezradnie. Było mi go żal i postanowiłam mu pomóc. Podzieliliśmy więc czas przez dwa, zaspokoiliśmy naszą potrzebę czułości w pierwszej połowie, a następnie szybko poszukaliśmy jakichś naczyń z pudełka na wieczór z rodzicami, które byłyby jak najbardziej wygodne, wytropiliśmy pościel i ustawiliśmy dla nich miejsca do spania, posprzątaliśmy jak najlepiej. Czas szybko się skończył.

Oczywiście, nasz stół recepcyjny nie był ustawiony tak, jak można by się go nauczyć w szkole zarządzania hotelami: Zaproponowaliśmy różne kieliszki do wina, naczynia ułożone w kolejności pudełek znalezisk, sól i pieprz z opakowania, a ponieważ w pośpiechu nie znaleźliśmy w pudełku żadnych sztućców, zaprezentowaliśmy sztućce jednorazowe, które szybko kupiłem na dole w kiosku.

"Tak jak biwak!", powiedziałem w dobrym nastroju i dumny, że przyniosłem te rozwiązania do stołu dla moich teściów.

Ale nie, to byłoby zbyt łatwe!

Moja przyszła teściowa miała inne zdanie. Oburzona i ze spiczastym podtekstem, spojrzała na swojego nieporządnego syna i nieporządną synową.

A potem przyszedł jej wyrok, który miał pozostawić na mnie trwałe wrażenie: "Ale ja jestem lepiej przygotowany do biwakowania!

Podobno tylko ja słyszałem to zdanie. Bo ton jej wykrzyknika dostał się głęboko do mojego sumienia. Nie mam pojęcia, co jeszcze zostało powiedziane tamtej nocy. Tylko, że zaproponowała mi "Możesz nazywać mnie Martha".

"Będę lepiej przygotowany do biwakowania!" Tym zdaniem zdałem sobie sprawę z tego, że moje twórcze podejście do utrzymania domu będzie dla mnie kamieniem milowym.

W rzeczywistości, wkrótce miałem okazję być gościem w jej własnej zadbanej przyczepie kempingowej na zadbanym kempingu z innymi zadbanymi przyczepami. Podano mi ładną, nowoczesną zastawę stołową, której kolor został dokładnie powtórzony w pasiastym wzorze obrusu. Kiełbasę obiadową wyciągnięto z dużej, czystej, białej lodówki, a chleb świeżo upieczono w piecu flashowym najnowszej konstrukcji. Panowie z rodziny otrzymali okrągłe tulipany grzybowe za właściwy kwiat na pilznecie, wodę podawano w kieliszkach, a Trollingera wypijaliśmy z błyszczących kieliszków do wina. Wszyscy obecni mieli wygodne miejsce przy stole z gustownie dobranymi poduszkami, a ja nie ośmieliłem się wstać między nimi, przynajmniej na chwilę, aby wyjść z więzienia. Do około północy rodzinie skończyły się sprawy do omówienia, a ja z Günterem pojechaliśmy do domu.

To dziwne. Moja przyszła teściowa ucieleśniała styl życia, od którego byłem daleki, a mimo to, dla całego mojego niezrozumienia, podziwiałem ją. Dlaczego? Bo czułam, że Günter ją podziwia. "Możesz jeść z podłogi u mojej matki." Nie wymagający, nie wyrzutny. Ale po jego tonie mogłem powiedzieć, jak bardzo to kochał. Jak gustownie się ubrał, jak pięknie ją znalazł. Jakie to wspaniałe, unikalne, niezrównane. Jaka ona była genialna. Chciałam być taka jak jego matka.

Ale nic z tego nie weszło wówczas do mojej świadomości. Więc w przyszłości, nie zdając sobie z tego sprawy, podążałem za moją teściową drogą czystości i tego, co nazywała dobrym smakiem.

Przez lata zdejmowałam moje śmieszne, kolorowe ubrania i uczyłam się, co to znaczy być damą. Moje buty pasują teraz do mojego skórzanego pasa i po raz pierwszy w życiu kupiłam szminkę, która pasowała do koloru mojego ubrania. Nie zdając sobie z tego sprawy, skopiowałem jej skuteczność, tak chwaloną przez Güntera, w późniejszych delikatesach Güntera, gdzie ja - oczywiście! - Przyniesiony.

Tam przekształciłem moje sportowe potrzeby w funkcjonalne, funkcjonalne ruchy, które służą naszej codziennej pracy. Na przykład, przeciąganie ciężkich kartonów z winem i szybkie pobieranie towarów z piwnicy tripptrapem. Nosiłem kapelusz na imprezach towarzyskich. Nawet gdy mieliśmy kilkoro dzieci, moje własne potrzeby pozostawały na drugim planie - i zamiast praktycznego, rodzinnego powozu jechaliśmy najnowszym Mercedesem, który był wysoko ceniony przez matkę Güntera. W pieńku Mercedesa, który znajdował się wysoko, mogłem podnosić wózki tylko z dużym trudem.

Przez prawie dwadzieścia lat ćwiczyłam jak dama - i bełkotałam, gdy moja dzika strona się przebiła, a ja nie zachowywałam się jak jego matka. Na rodzinnej wycieczce spacerowałam boso po łące i nie korzystałam ze ścieżki w butach turystycznych marki biodra. Kiedy nie tylko chciałem podziwiać piękne górskie jezioro, ale poszedłem popływać w nim. I nie obchodziło mnie, czy uda mi się potem wysuszyć moczące się mokre włosy do odpowiedniej fryzury.

Ale wtedy nie zauważyłem tego wszystkiego. Zaadaptowałem się, chciałem uznania, dostałem to i nadal byłem nieszczęśliwy. Dostałem kredyt za złe rzeczy! A Günter nie dostał ode mnie tego, za co mógł mnie kochać: tej mojej dzikiej strony. To mogło przynieść mu emancypację od korzeni.

Ale teraz, kolejne dziesięć lat później, oto jestem. W moim dzikim Cévennes. Sama jestem już teściową, uff, jak wiele odpowiedzialności może nieść ta rola bez mojej uwagi!

Dziś pozwolę sobie zatrzymać się na tym zakręcie drogi, z którego roztacza się szczególnie romantyczny widok na chropowate góry. Pozwólcie mi otworzyć tylną klapę na poboczu drogi, nad mini piecem gazowym, który znajduje najlepsze miejsce na ziemi, podgrzać wodę i wypić moją kawę rozpuszczalną w pełnej wolności.

Może Marcie też spodobałaby się ta prostota?

Oczywiście, dla niej też bym zrobił filiżankę kawy!

Siódmy dopływ

"Sabina" i "Gerhard". "Arnold"

Co trwa długo

Drogi Vroni,

Znowu tu jestem. Z obiecaną kontynuacją z mojego ostatniego listu. Dużo już ci mówiłam o tym, jak się czułam po rozwodzie z Gerhardem. Ona nie lizała miodu. I po tym też nie było czasu. Było kilka nieudanych prób "New Man". To już prawie 15 lat. Jak się czujesz, kochany Vroni, teraz? Po twoim rozwodzie, czy nadal żyjesz w takim odosobnieniu?

Wybrałem drogę psychoanalizy dla siebie. To nie była dla mnie łatwa decyzja. Właściwie to nie ja to zrobiłem, ale mój słaby stan zdrowia psychicznego: Stałem się całkowicie bezsilny, nie miałem perspektyw na poprawę swojego życia, nie miałem celu w zasięgu wzroku, po prostu nie mogłem dalej iść, byłem wypalony. Bez moich dzieci - boję się, że bym się poddał.

I bez terapii pozostałbym w nieśmiałej pozycji "Lepsze znane nieszczęście niż nieznane szczęście". Tylko dzięki wielu rozmowom i wypróbowywaniu nowych zachowań można było uwolnić zahartowane struktury, które mnie bolały.

Bardzo często musiałem wmawiać sobie inne przysłowie: "Lepszy koniec z horrorem niż horror bez końca". Ale często mnie to bolało, a ja byłem bardzo zaskoczony, jak bardzo tęskniłem za starą normalnością z całą jej rutyną. Podobnie jak Mojżesz i Izraelici, tęskniłem za powrotem do garnków z mięsem w Egipcie, czy pamiętasz ten obraz z edukacji religijnej? Dwadzieścia lat ustalonych nawyków, wiesz... Nie miałem żadnej struktury w moim nowym życiu. To było prawie nie do zniesienia.

 Rozwój poszedł tak:

Po tym, jak Arnold i ja skontaktowaliśmy się za pośrednictwem strony internetowej dla singli, okazał się on dla mnie idealnym "pen kumplem". Jakże cudownie niezobowiązująca mogliśmy otwarcie zwracać się do siebie pocztą elektroniczną, co nas poruszyło! Myśląc o naszym życiu. Bardzo osobiste. Mogłem więc nawet szczegółowo zastanowić się nad moim rozumieniem małżeństwa z kimś. Miał te same pytania, co ja i szukał na nie odpowiedzi.

Ale kiedy nasza otwartość zbliżyła się zbytnio do mnie, cieszyłem się, że napisałem do człowieka, którego kod pocztowy zaczynał się od 2. Daleko, daleko ode mnie z 8, tylko nie blisko... Jedynym czasem, kiedy trzeba było zadzwonić, była chęć dowiedzenia się, o co chodziło w poczcie.

Podobno Arnold był taki sam. Zachowywał się dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem. Nigdy mnie nie popychał. Nie nalegał na poznanie mnie, na więcej e-maili, na więcej rozmów telefonicznych, na nic. To trwało tak przez pół roku.

Mógłby poczekać, aż wystosuję zaproszenie: "Odwiedźcie mnie, 12 lipca urządzam niezobowiązującą imprezę ogrodową dla przyjaciół i ich znajomych".

Napisałem to dobrze wiedząc, że Oldenburg jest zbyt daleko, by zdystansować się do weekendowego przyjęcia w ogrodzie. Ale pomyślałem, że ta impreza będzie dobrą okazją do spojrzenia na siebie w luźnej atmosferze i dalszego wysyłania e-maili od tego momentu, tak jak wcześniej. Tak, masz właściwą kombinację: "Umyj moje futro, ale nie zmocz mnie!"

W moim mailu oczywiście nie sformułowałem tych myśli. A Arnold nawet nie wskoczył na mój kamuflaż "luźne przyjęcie w ogrodzie", a tylko usłyszał "zaproszenie". Zadzwoń do mnie. Ponieważ miał ważną pracę do wykonania, nie mógł przyjść 12 lipca. Ale mógł przyjechać w następny weekend.

Teraz zrobiło mi się gorąco! Jak udało mi się wydostać z tego przekrętu! Jego sugestia w ogóle nie odpowiadała temu, co zamierzałem. Nie, nie chciałem, żeby to było trudne. Takie osobiste spotkanie, na cały weekend, bez ochrony pozostałych gości! Poza tym, gdyby przybył, z tak daleka, gdyby to nie był kolejny obowiązek - bratać się, być grzecznym, oferować jedzenie, dbać o niego, gość jest królem i to wszystko.

Zanim skończyłem myśleć, poszedł dalej:

Gdyby mógł zabrać ze sobą trzy swoje córki, musiałyby tylko gdzieś spędzić noc, wszystkie cztery, bo droga do domu była tak odległa. Prosił o to tak bezradnym tonem głosu, że wybuchłem w równie bezradnym śmiechu. Tak, od dłuższego czasu planował wizytę u rodziców w Mannheim w tamten weekend i wziął wolne do wtorku, bronił się. Powiedział, że Dolna Saksonia jest już na wakacjach. A Mannheim jest już w połowie drogi na południe ode mnie.

Nie, nie, wrzeszczała we mnie, chciałam być zrelaksowana, impreza w ogrodzie, tak, ale nie.

Horror, panika!

Ale brzmiał tak ładnie.

Mogę naprawdę odwołać? To było wbrew naszej rodzinnej tradycji. Mieliśmy otwarty dom.

Jeśli się zgodziłem, to jak dużą odpowiedzialność wziąłem na siebie? Czy była to tylko "niezobowiązująca wizyta", podczas której mogłem powiedzieć: "Nie zniosę tego przez cały weekend z tobą", czy też musiałem się trzymać z powodu dzieci, których nie chcesz urazić? Czy to nie było dla mnie zbyt wiele? Tak, to było dla mnie zbyt wiele!

Aby uporządkować wszystkie możliwe odpowiedzi w mojej głowie, musiałabym wytrzymać co najmniej dziesięciosekundową przerwę w myśleniu...

ale już sama słyszałam, jak mówiłam: Tak, oczywiście, że możesz przyjść.

Drogi Vroni, nie znasz tego pięknego, starego, magicznego domu, w którym w międzyczasie mieszkałem z moimi dziećmi w Strasslach, oddaliłeś się od Ismaningu tuż przede mną.

W domu nie było zbyt wiele miejsca dla zwiedzających, ale otaczał go wspaniały, duży, dziki ogród z wysokimi jabłkami, gruszkami i śliwkami, dwie ładne szopy, stara szopa na narzędzia, z ukrytymi rogami i zakamarkami, moje dzieci i ja kochaliśmy go bardziej niż cokolwiek innego - więc zaprosiłam Arnolda, aby przyniósł namiot i rozbił go w naszym ogrodzie. Wszystkie inne jej naczynia zostałyby wtedy zakwaterowane.

"Możesz mieć też nasz duży namiot rodzinny, wtedy będziesz miał więcej miejsca", zaproponowałem mu. Znowu moje obliczenia: Jeśli jest okropny, to przynajmniej nie mam go w domu.

Ale nie miałem ochoty go zakładać i przygotowywać się do niego. Żeby to było jasne, powiedziałem:

"Po prostu sam go zbudujesz."

Tego się już nauczyłem: Nie podejmuj się zadań, które ci się nie podobają tylko dlatego, że mogą być i nie są spodziewane. I znów otrzymałem potwierdzenie dla mojej nowej linii: dręczyłbym się przy rozbijaniu namiotu, poświęcał - on z kolei powiedział wprost

"Tak dobrze się bawię!"

Fantastyczna letnia pogoda wspierała nas i ułatwiała nasze spotkanie. Pomógł w tym również fakt, że jego trzy nastoletnie dziewczynki w swoich grupach wiekowych, każda z nich znalazła przybliżony odpowiednik w wieku moich dzieci. A Dominik, mój duży chłopak, już przyjął miejsce na uniwersytecie w Würzburgu i nie było go tam. Nasze potomstwo szybko wprowadziło się do swoich pokoi razem, aby Arnold i ja mogliśmy się dobrze bawić sami i obserwować.

Oh, drogi Vroni, czyż wszyscy nie staliśmy się zbyt ostrożni po tak wielkim rozczarowaniu? Jesteśmy ostrożni, o tak. Tak jak i on.

"Z naszej wielkiej letniej imprezy w zeszłym tygodniu zostało jeszcze mnóstwo grillowanych kiełbasek", powiedziałem. Mój ton był przepraszający.

Dlaczego, właściwie? Gerhard, znasz go, wielki smakosz, czuł, że kiełbaski są czymś niskim, nie wolno było zaoferować czegoś takiego gościowi! Zawsze miał steki, prawdziwe mięso. Dwadzieścia lat z partnerem, który robi z nami coś, co nas kształci, wiesz o tym! Nadal przepraszam w imieniu Gerarda.

Ale Arnold nie mógł o tym wiedzieć. Był szczęśliwy.

"Uwielbiam kiełbaski. Masz tam grilla. Mogę go włączyć?"

Och, cieszę się, że mogłem mu na to pozwolić.

Ale miałem kilka chwil spokoju, żeby popatrzeć, jak to robi. Jakże spokojnie i z zamyśleniem i cichą radością wybierał drewno z szopy, rąbał je siekierą na starej kłodzie, jak później dodawał większe kawałki drewna na grillu. Zawsze z rozluźnioną satysfakcją na twarzy. To było to, co w nim lubiłam. Wydawał się odpoczywać w sobie, nie potrzebując mojej opieki i uwagi. To było dla mnie nowość o tym człowieku, dobrze mi zrobiło, poczułem ulgę, że muszę zwrócić na siebie uwagę i uznanie - przyjść do piekła czy na wysoką wodę, zawsze musiałem być tam dla tego człowieka.

 Tylko tyle o wyglądzie Arnolda: Wydawał mi się sympatyczny. Rozmiar, tak, i postać, która pasuje. Nie zauważyłem żadnych innych szczegółów. Zwłaszcza, że w ogrodzie było już prawie wieczór i ciemno. Więc wyciągnął gitarę z samochodu i zagrał na Bridge Over Troubled Water.

"To była moja ulubiona płyta," ucieszyłem się słysząc ją, "jej zielona okładka jest cała zużyta!"

Potem zagrał "Puff, the Magic Dragon" Petera, Paula i Mary.

"Co, ty też ją znasz?"

"Czy nadal masz tę płytę z czerwoną okładką?"

"Tak, mam!"

Ja śpiewałam jego piosenki na głos, on śpiewał głos górny, ja śpiewałam głos dolny, to było harmonijne, a on grał bardzo dobrze.

Nasze dzieci, prawie wszystkie nastolatki, dobrze się dogadywały. Widziałaś je tylko w porze posiłku.

Początkowe napięcie ustąpiło miejsca przyjemnemu luzowi. Wkrótce te dni się skończyły.

Arnold odwiedził mnie ponownie podczas jesiennych wakacji.

"Moje córki chciałyby znów być z twoimi dziećmi."

Jasne, uśmiechnij się.

Byłem szczęśliwy.

Ponadto, kiedy się spotkaliśmy, upewniłem się, że robię, co chcę - i nie idę na żadne kompromisy. Byłam bardzo odważna i wypróbowałam z nim wiele nowych zachowań, które były dla mnie ważne. I oto, nic złego się nie stało. Mógł zaakceptować wszystko, co chciałem. I pozostał spokojny, w ogóle się nie denerwował, wydawał się zadowolony, gdy pytał o moje życzenia i mógł na nie odpowiedzieć. To było dla mnie naprawdę nowe doświadczenie.

Kiedy znowu wyszedł, desperacko zadzwoniłam do mojej przyjaciółki Susanne:

"Hej, poznałam tego naprawdę miłego faceta."

"Tak, dobrze dla ciebie. Dlaczego to jest takie trudne?"

"Tak się cieszę, że jestem z dala od Gerharda, z tym całym alkoholem. Spójrzcie na niego, naprawdę go to interesuje! Ja też prawie jestem, wiesz..."

"Tak, mój Peter poszedł się z nim ostatnio zobaczyć. Gerhard nadal szczeka. Robi sobie przerwę, ale potem znowu zaczyna pić. Bardzo się o niego martwimy."

"A teraz Arnold, tak ma na imię. Arnold nie pije żadnego alkoholu, ani kropli!"

"Po prostu bądź szczęśliwy!"

"Nie, on nie może mieć żadnego!"

"Dlaczego nie, czy on jest chory?"

"Możesz go tak nazwać. Kiedyś był alkoholikiem. Jest na odwyku.

Susanne śmiała się na drugim końcu linii.

"Cóż, wszystko jest w porządku. Przynajmniej to zrobił!"

"Boję się", powiedziałem. "W naszym domu, wszędzie są butelki, dzieci mają już wstępnie przeszklone, jak to mówią, imprezy z piciem, znacie ten dziwny trend. Poza tym, moje dzieci są tak przyzwyczajone do Gerharda, że nie można się powstrzymać!"

"Wtedy ten Arnold jest dla ciebie ogromną szansą! Twoje dzieci zobaczą, że możesz to zrobić bez alkoholu.

"Czy naprawdę uważasz, że możemy to zrobić? Tak bardzo się boję.

"Cóż, jeszcze się z nim nie ożeniłeś! Możesz spróbować, zobaczyć jak sobie z tym radzi. Potem musiałem zrobić mu sos bez czerwonego wina.

Drogi Vroni, pamiętasz Susanne? Ona zawsze trafia w paznokieć na głowie, i doceniam to.

Arnold zaprosił mnie, żebym spędził z nim tydzień nad Morzem Północnym. Morze Północne! Otworzył dla mnie drzwi. Kiedy byłem dzieckiem, lubiłem czytać książki, które grały na Morzu Północnym. Ale Gerharda nigdy nie pociągał surowy klimat Morza Północnego, zawsze tylko na południu.

Arnold chciał trzymać się moich wytycznych przy wyborze mieszkania wakacyjnego: Oddzielne pomieszczenia mieszkalne, proszę. Oddzielne pokoje i tak! I faktycznie go znalazł. W Ostfriesland, w Bensersiel.

Znowu udało mu się całkowicie spełnić moje życzenia. Apartament składał się z trzech dobrze odseparowanych części. Część środkowa składała się z kuchni i salonu, stamtąd wchodziła w lewo do mojego skrzydła, w prawo do jego.

Łatwo było dojść do porozumienia z Arnoldem. O wyborze jedzenia, o tym, kto co i kiedy gotował, o tym, kiedy poszliśmy na spacer po Morzu Północnym, kiedy zapisaliśmy się na spacer z przewodnikiem po błocie, albo kiedy chciałem pobiegać i spontanicznie robiłem to boso - podczas gdy on przewoził moje trampki po plaży.

Nawet kiedy był bardzo zaskoczony moim "zachowaniem w gumowych butach", jak mrucząc nazwał to następnego dnia, pozwolił mi to zrobić: Chciałem się upewnić, że mogę wyjść w każdej chwili, w każdej chwili. Nie, nawet nie chciałam zostawiać gumek w jego samochodzie na noc. Nic. Mój! Twój! To stało się dla mnie takie ważne! I mógł to zaakceptować, choć był bardzo zaskoczony, jak mi później powiedział. Dla mnie było to kolejne potwierdzenie: Tak, mogę być z nim wolna, a on nie śmieje się ze mnie z mojej potrzeby niezależności, jakkolwiek przesadzone może mu się to wydawać.

Wieczorem, gdy podniósł gitarę i śpiewał mi romantyczne piosenki, zacząłem marzyć - źli ludzie nie mają piosenek. Znalazłem znowu zaufanie do męskiego gatunku - i niech mnie czule dotknie. Jak dobrze zrobiła mi jego spokojna pieszczotliwa ręka!

"Nie musisz nic mówić, tato, wiem, co się dzieje", jego duża córka Frauke przywitała nas, gdy zatrzymaliśmy się razem w jego mieszkaniu w Oldenburgu i zobaczyła jego błyszczące oczy.

Tak, wyruszyliśmy na lód i zakochaliśmy się.

A teraz?

On w Dolnej Saksonii na górze, ja w Bawarii na dole. Osiemset kilometrów!

Tęsknię! Jak w nastoletnich dniach pierwszej miłości. Chcę do ciebie! Kiedy możesz przyjść? Mogę przyjść do ciebie? Jeszcze pięć dni! Dziewięćdziesiąt sześć godzin. To był Arnold. On zawsze myśli jasno.

Co dwa tygodnie przyjeżdżał do Monachium, albo ja do niego jechałem. Kupił mi walizkę tylko na długie podróże pociągiem.

Pół roku po naszym czasie spędzonym nad Morzem Północnym, Arnold szukał pracy w Monachium - i znalazł ją, choć miał już 54 lata.

"A ty nie oddalasz się tak daleko od swojej rodziny tylko z mojego powodu? Nie mogłem znieść tej odpowiedzialności!".

Bardzo się bałem.

Ale on powiedział:

"Nie, nigdy nie będę miał tego przeciwko tobie, bez względu na to, co się z nami stanie."

Drogi Vroni, jak byś się czuł? Uwierzyłbyś w to, szczerze? Martwiłam się, że mogę być szantażowana jego aktem ruchowym. Żeby mógł domagać się zgodności. Jeśli wezmę na siebie winę za to, to musisz...

Myślałbyś tak samo jak ja? A może potraktowałbyś jego przyjazd tutaj jako rzecz oczywistą? Albo jako zaszczyt dla niego? Istnieje tak wiele różnych sposobów widzenia świata.

To było dla mnie bardzo ważne pytanie.

Nigdy nie odsunęłabym się od moich dzieci, chociaż były już tak dorosłe i chociaż mogły zostać z Gerhardem. Nie, my, moje dzieci i ja, dopiero co przyzwyczailiśmy się do siebie i znaleźliśmy i cieszyliśmy się nową wolnością w naszym magicznym domu.

Bardzo dobrze, uwierzyłem mu.

"Moje córki mieszkają ze mną tylko w weekendy. Mogą jeszcze zostać z Ingeborg, ona i jej chłopak Björn mają wystarczająco dużo miejsca. Mieszkają w dużym domu na wsi w Hanowerze, kochają to. Tam mogą chodzić do szkoły jak dawniej. W każdym razie, Frauke niedługo skończy studia."

"Nie będziesz za nimi tęsknił?"

"Oczywiście, że będę za nimi tęsknił! Pójdę na górę raz w miesiącu i odwiedzę ich w Ingeborg, mogę spać w ich domu, jeśli nie masz nic przeciwko?"

Jak byś sobie z tym poradził, Vroni?

Ja na pewno nie byłem całkowicie wolny od zazdrości. Ale moja pragmatyczna strona była taka, że wszystko idzie dobrze. Podejmij wyzwanie posiadania wiary.

Długa mowa, krótki łyk:

Wziął mieszkanie w Monachium. Nadal mieszkałam z moimi dziećmi w Straßlach.

Nie mogłem pozwolić mu zostać ze mną. Znamy się tylko trochę!

W końcu spędziliśmy kilkadziesiąt lat pracując w bardzo różnych systemach, nie tylko regionalnych. Rozwinęliśmy różne postawy wobec wielu rzeczy, bardzo różne nawyki i sposoby myślenia.

Poważnie, na przykład: On zawsze był pracownikiem najemnym, ale ja pracowałem na własny rachunek przez całe życie. Co to robi z nami, przez lata!

Być może z ciekawością spojrzałeś już na załącznik do poczty i zobaczyłeś zdjęcie. Tak, odważyliśmy się! Czyż nie jesteśmy piękni?

Ten młody człowiek za nami, który pokazuje palcem "królicze uszy" nad moją głową, to Raffael, mój najmłodszy, który był - pamiętasz! - który był w przedszkolu z twoim Timmym.

Na drugim zdjęciu widać całą czwórkę moich dzieci, które bawią się na naszym ślubie. Słowo "dzieci" nie jest już tak odpowiednie, prawda?

Po lewej stronie, ten z brodą, to Markus, drugi urodzony, a długowłosy młodzieniec bez brody to Dominik, mój najstarszy. Potem widzisz moją córkę Lisę, która chodziła na lekcje jazdy z twoją Melindą. Obok niej, Raphael znowu.

Córki Arnolda wykonały razem kilka pieśni szantowych, tak jak to robiły w swojej nordyckiej rodzinie. W towarzystwie głosu tatusia i gitary. Dziewczyny mają takie piękne, pewne siebie głosy sopranowe!

Tak, tak było.

Jestem teraz szczęśliwy?

Co za wielkie słowo. Jak ktoś może być szczęśliwy przez więcej niż chwilę! Wolałabym raczej powiedzieć: Tak, jestem bardzo szczęśliwa, bardzo dobrze. Życie jest dobre. Kocham swoje życie.

Jestem ja.

Tak, kocham swoje życie!

I zauważam w ciągu dziesięciu lat, że Arnold i ja jesteśmy razem, jak moje różowe mieszają się z jasnoniebieskimi cząstkami myśli Arnolda i jego "jasnoniebieskie" mieszają się z moimi "różowymi". Jak nasze wspólne skrzyżowanie stale rośnie. A najlepsze jest to: Mogę na to pozwolić. On i tak. Nie musi być tak odizolowany, jak ja rozpaczliwie go potrzebuję.

W pewnym momencie dwa myślowe kręgi z różowymi i jasnoniebieskimi osobliwościami będą prawdopodobnie nakładać się na siebie w taki sposób, że będzie tylko jeden krąg z taką samą liczbą różowych i niebieskich cząstek unoszących się wokół. Ten obraz wprowadza we mnie spokój. Dążenie do dobrego zrozumienia oznacza dla mnie: w końcu nie ma już tak wielu bolesnych kłótni.

Mój drogi Vroni, mam nadzieję, że mogę cię zachęcić moją historią. To, co trwa długo, w końcu będzie dobre. Życie nie pozostanie tak brzydkie, jak jest teraz z tobą. Ostatnio przeczytałem graffito: "Kto jest na końcu, może przynajmniej zacząć od nowa".

Przytulam cię i cieszę się, że znów o tobie czytam. I pozdrów Melindę i Timmy'ego, jeśli jeszcze raz ich zobaczysz.

Sabina

PS:

Przykład wyżej wymienionych kręgów myślowych:

W ruchu drogowym.

Ile biletów parkingowych już mam i musiałem zapłacić, bo lubię jeździć szybko, zawsze szybciej niż jest to dozwolone. Niezwykle trudno jest mi utrzymać prędkość.

Arnold, z drugiej strony, zawsze, naprawdę zawsze, trzymał się dokładnie tego. W obszarach zabudowanych: dokładnie pięćdziesiąt. Na placach budowy autostrad: dokładnie sześćdziesiąt. Za granicą, dokładnie sto dwadzieścia.

Oczywiście, nigdy tak naprawdę nie myślałem, że moje wyższe tempo jest złe, a czasami uśmiechałem się do jego dokładności w radzeniu sobie z wytycznymi i zasadami. Ale to mi coś zrobiło. Przecież podoba mi się jego niezawodnie czyste myślenie. I odnajduję się w prowadzeniu (prawie) jak okrągły znak z czerwoną ramką chce mi się zrobić.

Arnold natomiast otrzymał już dwa bilety parkingowe i jest z nich bardzo dumny.

Ósmy napływ

"Silvy" i "Armin"

Armin i jogurt

Armin miał 53 lata i odwiedził swoją dziewczynę Silvy w Monachium, z którą w tym czasie miał jeszcze weekendowy związek. Duża część jego życia była już przeżyta, wiele sposobów zachowania i myślenia stało się naturalnym nawykiem.

Urodził się jako syn inżyniera, który pracował jako urzędnik państwowy na kolei w czasach, gdy były one jeszcze państwową firmą. W domu rodziców Armina w Heilbronn wiele uwagi poświęcono uregulowanym procedurom i porządkowi. Ojciec przyjechał punktualnie o dwunastej z biura kolei do mieszkania kolejarza, które znajdowało się w odległości spaceru, gdzie matka położyła już obiad na stole punktualnie o dwunastej. Racje na talerzach były ledwie, ale sprawiedliwie podzielone między rodzinę z trzema chłopcami. I było też oczywiste, że ojciec zawsze otrzymywał trochę więcej mięsa. Przysłowiowa szwabska gospodarność nadała ton rodzinie.

Wyuczone cechy zostały wsparte przez wybór zawodu przez Armina: Jako nauczyciel, częścią jego codziennej rutyny było ustalanie zasad, nadzorowanie ich przestrzegania i samodzielne trzymanie się ich. W wyniku doświadczeń z dzieciństwa doświadczył przydziału racji żywnościowych jako prawa naturalnego i niepodważalnego i praktykował to z ówczesną żoną i trzema córkami. Na przykład, paczka sześciu krasnali owocowych została podzielona między dzieci w taki sposób, że dwie z małych, pogniecionych filiżanek zostały ustalone dla każdej z nich na dzień w czasie zakupów.

Jednak Silvy prawdopodobnie przyciągnęła Armina właśnie z powodu swojej inności. Lubiła stawiać opór stałym strukturom, nie ustalać żadnych zasad ani własnych, dla niego często nielogicznych zasad, a mimo to wydawała się być zdolna do przetrwania. Jak to było możliwe? Pracowała jako freelancer i nieregularnie i wydawała obficie pieniądze, gdy je miała. Kiedy miała mało, niewiele wydała. Mieszkała z czwórką swoich dzieci w niekonwencjonalnym, krętym domku czarownic. Trzej synowie i córka, w wieku od czternastu do dwudziestu jeden lat, spożywali ogromne ilości jedzenia w tej fazie rozwoju fizycznego. Zawsze dobrze napełniona lodówka, z której wszyscy w rodzinie pomagali sobie, kiedy chcieli, była dla nich najbardziej naturalną rzeczą na świecie. A racjonowanie było obcym słowem w wojennych opowieściach ich dziadków.

Nowa para zdała sobie sprawę z pewnych kontrastów w ich sposobie życia. Dlatego też zdecydowali się zachować zwyczaje i zwyczaje, które do tej pory panowały w ich rodzinach. Tak więc podczas pierwszej weekendowej wizyty Armina w Silvy i jej dzieci, zakupy w supermarkecie były początkowo ściśle oddzielone: robiła zakupy dla siebie i swoich dzieci, one jadły wszystko, co wybrała, bez krytyki. A Armin zrobił zakupy dla siebie. Tym razem poczęstował się kieliszkiem drogiego jogurtu z drogim owocowym nadzieniem na deser i bezmyślnie włożył go do przepełnionej lodówki.

Następnego dnia chciał zjeść swój jogurt. Ale nie mógł znaleźć tej szyby, na którą czekał.

Zaskoczony i niczego nie podejrzewający, zapytał o to swoją rodzinę.

"Gdzie jest mój jogurt?"

Ku zaskoczeniu, dzieci Silvy'ego poprosiły o powrót:

"Dlaczego twój jogurt?"

Dziewiąty dopływ

"Sandra" i "Arno"

Pierwsza wizyta u jego byłego

Sandra i Arno poznali się rok temu. Do tego czasu Sandra miała czterdzieści lat, była rozwiedziona i miała dzieci. Arno był we wczesnych latach pięćdziesiątych, także rozwiedziony, miał też dzieci. Przeprowadził się do Monachium już po kilku miesiącach ich związku.

Teraz życzył sobie, by Sandra pojechała z nim do północnych Niemiec, by spotkać się ze swoimi trzema dziewczynami w ich domu. Przez długi czas Sandra odkładała spotkanie. Jego dziewczynki miały 12, 17 i 19 lat i mieszkały razem z matką Corinną na obrzeżach Hanoweru. To tutaj nowy chłopak Corinny, Björn, miał swój dom i tu mieszkała piątka.

Hansel i Małgosia, Śnieżka i Frau Holle już kilkakrotnie przechodziły przez umysł Sandry. Miała zamiar zostać macochą!

W bajkach to zawsze macocha była taka zła. Jak ona, Sandra, miałaby teraz wypełnić tę rolę? Ale dziewczynki miały własną matkę. A ona nie chciała być wredna. Sandra chciałaby jednak dokładniej określić swoją rolę: Tak czy inaczej, musisz być. Tak czy inaczej, będziesz się zachowywać w tej czy innej sytuacji. "Oczekiwanie" przyszło mi do głowy. Nauczyła się tego w sporcie. Przed zawodami zawodnicy grali w głowie swoje dobrze wytrenowane ruchy.

Była w konkursie? Z dziećmi? Nie, nie z dziećmi. Bardziej jak Corinna. Kim była Corinna, z którą Arno był żonaty przez 20 lat? Ten, o którym tak dużo mówił? Z kim wychowywał swoje ukochane córki, z bardzo różnymi zasadami niż te, które miała Sandra w ich małżeństwie. Była ładna, ta Corinna, ładniejsza od niej, Sandra? Bardziej wydajny? Bardziej inteligentny?

Arno i Sandra właśnie podjęli ryzyko przyznania się do nowego związku. Czy ten nowy miał szansę na ewentualne wygody poprzedniego związku, a jeśli tak, to jak dalece został ukończony? W tak wielu książkach i filmach było tak wiele innych wyjść starej miłości. Czy Arno zdołałby ją całkowicie wypuścić? A musiał? Ile jeszcze Corinna należała do jego życia? Sandra sama znalazła ten czas razem z mężem, który był dla niej bardzo formacyjny. Dwadzieścia lat też! Tego nie można było po prostu wyciąć z życia.

Czuła, jak jej zmysły były zdezorientowane na myśl o Corinnie. Jakby chciała być po prostu lepsza od sytuacji: Teraz jestem jego dziewczyną, ja, tylko ja... W tym samym czasie czuła się jak nastolatka. Czy ona w ogóle nie dojrzała?

Okazja do spotkania pojawiła się po wakacjach w Alzacji. "Możemy jechać na północ stąd", zasugerował Arno. "Jesteśmy już w połowie drogi!"

Sandra nie mogła już tego znieść. To musiało być zrobione. Przynajmniej mogła się upewnić, że nie pojechali autostradą, tylko podpalatyńskim szlakiem winiarskim. Żeby mogła mieć jeszcze kilka godzin opóźnienia. Na lewo i prawo od romantycznej drogi rozciągają się oświetlone słońcem, rozległe winnice, gdzie niezliczona ilość pracowników zbierała dojrzałe winogrona. Przejeżdżając przez urocze wioski, Sandra i Arno byli zachwyceni gospodarstwami miotłowymi, o których tak wiele słyszeli: W okresie zbiorów winiarze mogli korzystać z własnego domu i ogrodu jako prywatnych tawern oraz oferować podróżnym wino z domowym posiłkiem przy stole ogrodowym.

 "Jeśli chcesz spróbować, możesz to zrobić. Wtedy ja będę jechał do końca. Sandra prowadziła delikatesy z byłym mężem, a degustacja wina była dla niej codziennością.

Teraz także tutaj, na osobności, bez zaplecza biznesowego, rozkoszowała się degustacją - i kupiła: w końcu miała odpowiednią pamiątkę dla Corinny! To było autentyczne! Od wielu lat sprzedawała Federweisser w swoim sklepie każdej jesieni. Tak, pięciolitrowy kanister taki jak ten, wraz z tarte flambée, które ona i Arno kupili już w Alzacji.

Słońce dawno już zaszło, teraz nadszedł czas, by nadepnąć na gaz. Niebieskie znaki autostradowe wskazywały coraz mniej kilometrów do Hanoweru. Myśli znów brzęczą. Czy między Corinną a Arno były jeszcze stare rzeczy, które teraz by czuła? Czy pojawiłyby się zazdrości lub konkurencja? A dzieci, jestem pewna, że były szczęśliwe z powodu taty. Ale także o nich, Sandra? Czy Arno też stałby tu przy niej, czy też byłaby dla niego niezauważonym przystankiem? Do czego innego mogła się zwrócić, kiedy nie czuła się dobrze?

Ale Corinna i Björn przyjęli je bardzo ciepło. Przygotowali kolację i chętnie przyjęli prezenty. Dziewczynki z miłością czepiały się tatusia. Dom promieniował przyjazną przytulnością. Corinna okazała się być wierną, troskliwą matką i dobrą gospodynią domową. Mimo to Sandra poczuła rosnący w sobie niepokój. Jaki chaos miała w samochodzie, z długiej, różnorodnej podróży z wieloma pobytami w różnych miejscach. W końcu, tak, w końcu chciała zająć się swoimi interesami, na które nie miała wolności w czasie małżeństwa. To przyniosło nieporządek, na całej linii. Pełna ciekawości rzuciła się w nowe sfery. Więc co by było, gdyby przy okazji upadł porządek? Ale tutaj, w tym domu, została przywrócona do życia, które chciała rozebrać.

Wielka niezgoda podzieliła ją w środku. Oderwany od starego życia i jeszcze nie dotarł do nowego, wolny, ale unoszący się nad przepaścią. Było tak głęboko, tak ciemno, że nagle się jej wydawało. Czy kiedykolwiek by jej się udało? Z Arno, jej Arno, który pochodził z tej Corinny?

Corinna żyła w uporządkowanym świecie, każdy garnek miał swoją własną pokrywkę, każdy kubek swoje miejsce w szafce. I jak pięknie nakryła do stołu! Jak ładnie tu było. Tak ładna jak Sandra była w swoim starym małżeństwie. Chlapnij. Znowu tam była.

Czy ona kiedykolwiek znalazła wyjście? Albo znaleźć jej drogę? Wsiadać do czego? Czy była jakaś realna alternatywa? Namioty nomadzkie, w zasadzie tam, gdzie tęskniła za tym, co ekstremalne, w dziczy, gdzie tylko natura dawała jej zasady, a nie kultura. Ale nie, domy z jurty nie były powszechne w Europie Środkowej. Nie mogła nagle wepchnąć własnych małych dzieci do innego świata! Mieli wystarczająco dużo problemów, aby odnaleźć się w nowym życiu po separacji rodziców. Ale ona miała obowiązek. Pewnie potrzebowała tylko krótkiej przerwy. Wtedy wszystko wróciłoby do normy, jak dawniej, zupełnie normalne, w dobrym kierunku, fuj, dalej. Czy ona kiedykolwiek poradzi sobie z tym wszystkim!

Sandra przez cały wieczór prowadziła przyjacielską rozmowę, aż do momentu, gdy przydzielono jej świeżo wykonane łóżko z prasowaną pościelą. Jej własny śpiwór? Nie ma mowy! Do zobaczenia jutro na śniadaniu.

Jakże doskonała była Corinna! Rano, gdy Sandra wstała i zeszła po schodach, znalazła pięknie położony stół śniadaniowy.

Jak tylko wstała, w jej nosie unosił się słodki, owocowy zapach. Pachniało tu jeszcze mocniej. Hm, wypijesz teraz szklankę chłodnego, soczystego Federweissera? Była na wakacjach. Ale nie, to może zrobić w tym domu zbyt duże wrażenie.

Bjorn już wyszedł do pracy. Teraz Corinna, która już uruchomiła pralkę, usiadła z nimi.

"Czujesz to?" zapytała. "Dziś rano o piątej był wielki huk. To dosłownie powaliło Björna i mnie z łóżka!" Nagle Sandra dowiedziała się, co się stało.

"Miałem taki kark, kiedy podszedłem do ekspresu do kawy", powiedziała Corinna. "Najpierw musiałem wziąć wiadro! Z szufelką wrzuciłem do sosu. I to dużo! Kilka razy przecierałem się czystą wodą. Bjorn i ja sprzątaliśmy przez prawie godzinę.

Kiedy po huku weszli do kuchni, znaleźli ją zalaną białą cieczą. W jego środku znajdował się pusty, biały, plastikowy kanister.

Sandra powinna była wiedzieć. Poczuła zaczerwienienie na twarzy. Ile butelek i kanistrów Federweisser już wylała! Ile tempsów w sklepie i ściśle zależnych od Jesiennych Festiwali: Zawsze otwieraj pokrywę! Zawsze zostawiaj górną część otwartą, aby gaz fermentacyjny mógł się wydostać!

 Że to stało się jej, wszystkim ludziom, tu i teraz! Ona ze wszystkich ludzi! Jej nawyki, jej poprzedni chwyt - czy wyrzuciła wszystko za burtę zbyt nieostrożnie? Wydawało się, że nic już nie działa. Była już za bardzo oddalona od tego, co stare i znajome. Gdzie był Arno?

 "Jak mi przykro", wydobyła się, chowając twarz w rękach. "Powinienem był odkręcić czapkę zeszłej nocy.

Pięć litrów. Słodki i lepki! Biegiem na płaskim terenie! "Wszystko w porządku", powiedziała Corinna pobłażliwie. Co jeszcze pogorszyło samopoczucie Sandry.

Tylko wtedy, gdy byli w swoich ramionach, uciekało jej westchnienie relaksu. "Dzięki", powiedziała.

"Wszystko w porządku", powiedziała Corinna.

"Dziękuję", powiedział też Arno, i położył broń na obu.

Dziesiąty Wpływ

"ja" (i dzieci)

Lisa i panel reklamowy

Jeśli ktoś usiadł z nami w leśniczówce na drodze do toalety dla gości, można było się szczegółowo zająć metalowym znakiem reklamowym na przedniej ścianie z powodu braku innego rozpraszania uwagi. Werner otrzymał go w prezencie od dilera trunków. W domu było jeszcze miejsce na tej ścianie, więc powiesiłyśmy ją tam na górze. Zdjęcie z blachy było w rozmiarze DIN A 2 i przedstawiało zdjęcie migawkowe: Morze, burzliwe morza, niepokój, można było poczuć, jak deski statku łamią się dookoła ciebie. W środku szalejących fal, głowa mężczyzny wyłoniła się z wody, wzbijając się w powietrze. Powinien być zdesperowany, ale nie jest: iskry radości błyszczą mu w oczach, ponieważ, oto i on, tylko trochę drogi od niego jest typowo zielona, typowo okrągła butelka likieru ziołowego "ABC". Przekaz reklamowy był jasny: ABC, jesteś moim zbawieniem!

Głowa uratowanego z wraku mężczyzny była wąska, prawie chwytliwa, mokre włosy walnęły go w twarz, broda kapała. Ciemnoszare oczy wyglądały wyraźnie i żywe pod wysokimi czoło i wysklepionymi brwiami z ryczącego morza.

Podczas jednej z przeprowadzek w kolejnych latach zdecydowałem, że panel reklamowy nie znajdzie już miejsca w nowym domu i został usunięty. Ale ten obrazek...

Od tego czasu, ziemia orbitowała wokół słońca wiele razy. Czarnobyl i wojna w Zatoce Perskiej zaniepokoiły ludzi, upadek muru berlińskiego i przewrót we wschodnich krajach związkowych zmieniły światopogląd, milenium i światowy kryzys gospodarczy zrobiły dużo hałasu, Saddam Hussein i Osama Bin Laden opuścili ten świat, świadectwo ukończenia szkoły i kryzysy małżeńskie sprawiły, że rodzina była zajęta, kilka urodzin zostało odwołanych, a faza zmiany partnerów naszych dzieci przeszła w fazę trwałych relacji. Moje dorosłe dzieci już zaczęły pławić się w nostalgii, a moje pierwsze wnuki urodziły się.

W deszczowe niedziele rozszerzona rodzina spotykała się czasem na pokazach slajdów. Z dziećmi i zdjęciami rodzinnymi z przeszłości.

"Oh, to było takie miłe, kiedy byliśmy dziećmi i mieszkaliśmy na leśnej drodze strażników!"

W tę niedzielę obecna była tylko Lisa i jej bracia Markus i Benjamin, wszyscy trzej bez partnera. Chrupiąca niedzielna pieczeń wieprzowa została właśnie posypana dużą ilością Oh! i Hm! i Fein! i tyle samo pierogów chlebowych, kuchnia była znowu czysta i na ekranie pojawiły się zdjęcia dzieci z tego właśnie czasu Foresterweg.

Kiedy nagle, patrząc na zdjęcie, pojawiła się zaskoczona cisza.

Przezrocze pokazało Lisę, około ośmiolatkę, która umieściła się w gościnnej toalecie obok tablicy reklamowej ABC i radośnie machała do kamery.

"Wygląda jak Tommy," to wybuchło z Markusa.

Znowu cisza.

Tak, podobieństwo do Tommy'ego było oczywiste.

"Nie odważyłem się tego powiedzieć", uśmiechnął się Benjamin, "Lisa mogła skoczyć mi w twarz!"

Teraz Markus śmiał się głośno:

"Nie wierzę w to! Lisa złapała tego człowieka z tablicy reklamowej, jakie to fajne!"

Ostrożnie, znowu cisza.

Wszyscy patrzyliśmy na Lisę.

Była lekko spłukana.

"Cóż, tak, zauważyłem to już wcześniej. Ale bałem się o tym mówić." Odwróciła naszą uwagę, uderzając surowym tonem:

 "Mamo, co sądzisz? Czy są jakieś historie z mojego dzieciństwa, o których powinienem wiedzieć? To jest nadawanie, prawda?"

"Ha ha, Sigmund Freud się wita", żartował Benjamin.

Też bym chciał się śmiać z tego związku, ale wolałem się wstrzymać. Zauważyłem, jak bardzo Lisa była zakłopotana.

Ale wtedy ona też mogła się śmiać.

"To poszło dobrze, prawda? Nie każda kobieta ma tyle samo szczęścia co ja - i znajduje mężczyznę!"

Lisa dała mi już wspaniałego wnuka, ale nie ma jej już z Maxem, jego ojcem. Chyba tęsknota za człowiekiem na znaku była silniejsza.

Podobno tylko Tommy, z wąską twarzą, włosami i brodą jak na zdjęciu, z ciemnoszarymi oczami pod łukowatymi brwiami i wysokim czołem, odpowiadał jej nieświadomym pragnieniom. Idealny obraz, który przeniósł ją w dorosłość w ukrytym zakątku jej serca, bez jej wiedzy.

Jest z Tommy'm od trzech lat.

Wnuk z tych dwóch jest w drodze po mnie.

Może powinienem przynieść Tommy'emu, naszemu księciu z bajki, butelkę likieru ziołowego ABC!

Jedenasty dopływ

"Rosi", "jej mąż", "Achim"

Rosi i książki

Rodzice Rose przyjechali jako obywatele niemieccy z bardzo wiejskiej części południowo-wschodniej Europy, gdzie zamiast chodzić do szkoły, było wiele do zrobienia: opiekować się bydłem na pastwisku, sprowadzać siano, młócić konopie, by zimą wyplatać płótna. Lub opiekować się owcami, których wełna była snuta w długie zimowe wieczory przez młode dziewczęta, ich matki i babcie na kołowrotku w dużym pokoju.

Fakt, że młoda Elżbieta, która później urodziła swoją Różę, nie potrafiła poprawnie przeliterować, wcale jej nie przeszkadzał.

A może trochę się udało. Przecież Elisabeth wysłała swoją Rosi, gdy miała dziesięć lat, do gimnazjum. Miała się więcej dowiedzieć w Niemczech, gdzie Elżbieta została wysłana jako uchodźca w czasie II wojny światowej, niż dowiedziała się sama.

Ojciec Rosi, Johann, dorastał w tym samym regionie. W 1928 roku, gdy miał cztery lata, jego własny ojciec opuścił rodzinę na fali emigracji do Kanady. W związku z tym matka Johanna została zmuszona do prowadzenia swojej małej firmy rolniczej wraz z dwójką swoich dzieci. Jako mały chłopiec Johann opiekował się krowami na polach, a jego starsza siostra i matka przetwarzały zboże i produkty zwierzęce na dni targowe w następnym mieście i na codzienne posiłki w domu.

Na zewnątrz na pastwisku dla krów Johann czuł się wolny, mógł tam bawić się z innymi chłopcami stróżami, budować proce i celować w ptaki, wyrywać nogi pajęczakom, rzucać kotami za ogony, a nawet po prostu rzeźbić fajki z gałęzi wierzbowych lub trzymać się swoich myśli.

Fakt, że był on jedynym synem samotnej kobiety i musiał pomagać przy żniwach w ciągu dnia w lecie, był powszechną wymówką dla wiejskiego nauczyciela, a Johann chętnie i często z niego korzystał. Fakt, że jego matka nie mogła już płacić czesnego po czwartej klasie, nie przeszkadzał mu wcale, ponieważ nienawidził siedzieć spokojnie w szkole. Bardzo wolał być na zewnątrz, ze zwierzętami.

Dzięki temu Johann mógł przeliterować jeszcze mniej niż jego późniejsza żona Elżbieta, którą poznał dopiero po wojnie na Zachodzie, w miejscu, w którym zgromadzili się uchodźcy. Jednak i on najwyraźniej tak często odczuwał swoje niedociągnięcia szkolne, że mówił swoim dzieciom: "Ucz się, dziecko, musisz być traktowany lepiej ode mnie".

Tak, oboje byli ambitni, młodzi rodzice. Oferowanie dzieciom dobrego, solidnego domu było dla nich podstawowym celem, wykorzystanie istniejącego w Niemczech systemu szkolnego dla ich dzieci, którego bardzo potrzebują.

W zasadzie nie wiedzieli jednak, co to znaczy zapewnić swoim dzieciom edukację.

Nie mogli zrozumieć, dlaczego dziewczyna była uczona czytać powieści w gimnazjum. Powieści to były nieprawdziwe historie. Każdy, kto czytał powieść, był w swojej wiosce szczególnie nikczemną osobą. Więc teraz jej dwunastoletnia Rosi marnowała cenny czas na czytanie powieści, kiedy miała wykonywać swoje szkolne prace i uczyć się czegoś. Spędzała czas z kłamstwami! Rzeczy, które były napisane w książkach, słyszało się straszne rzeczy! Nie, jej Rosi nie powinna czytać takich rzeczy!

Więc Rosi czytała swoje książki w tajemnicy. Całe popołudnie udawała, że odrabia pracę domową, żeby nie musiała pomagać matce. A pod notatnikiem matematycznym, który został otwarty w celu kamuflażu, była ekscytująca powieść o dziewczynie lub przygodzie.

Matka Elżbieta była związana we własnym biznesie, ponieważ postanowiła uzupełnić skromną pensję niewykwalifikowanego robotnika męża o gorący interes niedoboru, dla którego zapewniła pokój w swoim domu. W ten sposób Rosi była wolna po południu od ciągłego nadzoru. Powieść została szybko złożona i zniknęła w tornistrze szkolnym, gdy tylko usłyszała zbliżające się kroki. Więc mogła cudownie pożerać jedną książkę za drugą.

Kiedy wszyscy koledzy z klasy mieli już własne dowody tożsamości do biblioteki publicznej, Rosi wyraziła się jasno: nie musiała nawet prosić matki o niezbędny podpis. Nigdy nie zaakceptowałaby czegoś tak haniebnego. Co innego mogłaby zrobić, jak tylko naśladować podpis swojej matki na formularzu wniosku o dostęp do książek świata?

Na dłuższą metę rodzice przyzwyczaili się trochę do widoku jej czytającej dziewczynki, ponieważ czasami wygodnie było widzieć, jak dziecko odbiera się, gdy ma się inne rzeczy do roboty. Ale ta lektura była czymś zakazanym, czymś bezużytecznym, czymś, co psuło charakter, te słowa rodziców mocno zakotwiczały się w rosnącej dziewczynce.

Nic dziwnego, że Rosi, jako dorosła kobieta, poślubiła mężczyznę, który nienawidził czytać. Dyslektyk był i kto również uważał czytanie książek za stratę czasu? Kto zawsze potrząsał głową niechętnie, gdy czytała książkę? Nic dziwnego, że Rosi, kiedy miała dzieci, przestała spędzać swój cenny czas na czytaniu książek?

Ale nikt nie mógł zabrać zabawy z czytania. Nawet jeśli nie pozwalała sobie już na tę przyjemność z zapobiegania irytującej reakcji męża - pozostała tęsknota za czytaniem. I na kanapę do czytania w salonie. Jej mąż znowu tylko potrząsnął głową, kiedy o tym mówiła. "Po co mieć kanapę do czytania, skoro nikt nie zamierza na niej siedzieć i czytać?" Przecież kupił te dwa rozległe fotele. Można było wygodnie siedzieć przed telewizorem. Kanapa do czytania!

A kiedy dzieci dorastały, a Rosi miała wolne popołudnie tu i ówdzie, zaczęła też pisać! Miała pomysł, żeby mieć do tego własne biurko. W samym środku codziennej pracy! Bo jej mąż poszedł w interesach dla siebie. I zamiast wspierać go w biznesie, chciała spędzić swój cenny czas na pisaniu książek, kiedy wszyscy wiedzieli, że nie ma pieniędzy do zarobienia! Jakże prosta była jego żona!

Przynajmniej udało jej się od czasu do czasu przeczytać książkę pomiędzy biznesem a wychowaniem dzieci. Podczas tej czarującej lektury miała szczerą nadzieję, że jej mąż nie wróci w tej chwili do domu, dopóki nie skończy tego interesującego rozdziału. Nie mogła znieść jego snideńskiego spojrzenia.

Rosi utrzymywała swoje małżeństwo przez prawie 20 lat. Nie rozpadła się tylko z powodu braku możliwości czytania.

Dopiero stopniowo Rosi, jako rozwiedziona kobieta, odważyła się kupić książkę w księgarni. Aby przytulić się na kanapie, kupiła sobie i po prostu siedzieć tam kilka godzin - i czytać. W następnych latach poświęciła czas na uświadomienie sobie swoich życzeń i pragnień. Tak, jej nowy mąż powinien lubić czytać. On na jednej kanapie, ona na drugiej, więc powinni leżeć obok siebie wieczorem, każdy z jego książką. Czytanie z niego do drugiego w szczególnie dobrych miejscach. W śmiesznych miejscach śmiejesz się razem, w smutnych możesz powiedzieć, dlaczego teraz płaczesz. Tak, chciała zwrócić na to uwagę, tylko takich mężczyzn chciała poznać na stronie wyszukiwania partnerów internetowych. Lubisz czytać? Tak. Więc napiszę do ciebie.

Achim był takim człowiekiem. Lubił leżeć z żoną na kanapie i czytać. Podobał mu się sposób, w jaki ustawiła swoje miejsce do pisania i podążał za jej potrzebą. Lubił czytać jej opowiadania, zachęcał ją do pisania i towarzyszył jej w lekturze znanych autorów. Rosi teraz często pisała i dużo pisała.

Ale kto się dziwi, że Rosi nie poczyniła żadnych postępów na krótko przed ukończeniem opowiadań, powieści? Że nagle rzuciła wszystko, co napisała, i była całkiem pewna, że teraz, w tej chwili, musi zdobyć pracę i zarobić pieniądze, bo na takiej książce nie można było przeżyć. Ta Rosi wypełniała folder po folderze swoimi notatkami, a następnie tworzyła plik po pliku. I jedno było pewne: nikt nie mógł tego wszystkiego wykorzystać! Kogo obchodziło, co napisała.

Więc Rosi się zestarzała. Jej dzieci dawno już nie żyły. I zaczął ponaglać: "Mamo, stajesz się niesamowita". Nawet kiedy byliśmy mali, mówiłaś o pisaniu książki. Teraz jeszcze go nie mamy!"

Rosi go złapała. Nie, nie chciała wyglądać na nieudaczniczkę dla swoich dzieci, co za okropny posag myślała. Musiała to zrobić. Przynajmniej jedną książkę.

Ale po raz kolejny się wymknęła. Musiała zarabiać na życie! Jak miała zamiar znaleźć czas na pisanie książek. Musiała wykonywać swoją pracę! Co najwyżej mogła mieć tylko ekscytującą książkę na ekranie obok programu otwartego do kamuflażu, kiedy szef był zajęty.

"Naprawdę uwierzyłam ci, gdy jako dziecko powiedziałaś, że chcesz napisać książkę", powiedziała jej duża córka Lisa pewnego wieczoru, gdy Rosi przyszła ją odwiedzić i leżały na kanapie czytając. Lisa wydawała się obojętna.

"Mamo, stajesz się niewiarygodna...", znów szepnęła w głąb siebie. "Mamo, tracisz swoją wiarygodność." Głośniej. "Naprawdę wierzyłem ci, gdy byłeś dzieckiem." Tej nocy, dreszcz przeleciał po plecach Rose. i zakończył się gwałtownym wstrząsem.

Trzy dziewczyny Rose napisały książki i zarobiły na tym! Czy nie prześladował jej inny stary wzór, Rosi? To powstrzymało ją przed spełnieniem jej życzeń?

A teraz w końcu ruszajmy! Poprosiła przyjaciół, żeby jej pomogli. Przyjaciele wykluczyli plan i uznali Rosi za przypadek kłopotu: gdy nie dostarczyła ustalonej liczby stron w danym czasie, musiała zaprosić swoich przyjaciół na weekend wellness w hotelu spa. To może być naprawdę drogie!

Zrozumiała podpowiedź.

A kilka miesięcy po tej wizycie, Rosi mogła zaprezentować tę broszurę swojej córce Lisie.

Dwunasty napływ

"ja" i "ty"

Przetrwanie

Nasza czwórka dzieci wielokrotnie informowała mnie o twoim stanie. Nie zostawił mnie nietkniętej. Przez długi czas, ty i ja nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Przeprowadziłeś się do domu swoich rodziców w Norymberdze. Ja zostałem w Monachium. Świadomie unikaliśmy dalszych kłótni o niezgodności w naszym podejściu do życia. Nie na darmo wybraliśmy niszczycielską ścieżkę naszych rozwodowych zapasów błotnych piętnaście lat temu. I raczej zniosła to niż inne życie razem.

Oczywiście, nasze dzieci również żyją pod groźbą twojej choroby. Od dzieciństwa doświadczali oczywiście, że są zabierani na wszystkie ważne i nieistotne, towarzyskie i samotne, biznesowe i prywatne okazje: Piwo, wino, szampan, likier, dużo tego.

Nasz dom zawsze był podziwiany za wykwintne drinki, które mieliśmy do zaoferowania. Wina pochodziły z doskonałych winnic, które sam wybrałeś we Włoszech i Francji, a później także w Kalifornii do swojej hurtowni. Szampany, których spróbowaliście bezpośrednio w winiarniach w Szampanii, były dostarczane stamtąd; wszystkie koniaki leżakowały przez wiele lat w dębowych beczkach; dzięki fachowemu doborowi odmian Calvados lub nawet Grappe zdobyliście również wielkie uznanie wśród koneserów.

A co ja tu robię? Pierwszą rzeczą, którą pamiętam w mojej rewii, jest właśnie to: obfite spożycie alkoholu. Zakamuflowane przez jakość.

Szykowny aperitif przed posiłkiem, wspaniałe piwo, które ugasi pierwsze pragnienie i pozwoli Ci cieszyć się następującym dużym menu, rzadkim zabytkowym szampanem. Następnie szlachetne białe wino na przystawkę do ryb, bogaty aksamitnie czerwony Burgundia na danie główne, a następnie jeszcze starsze, jeszcze bardziej dojrzałe Bordeaux jako przedłużenie. W międzyczasie, stary Norman Calvados został wstawiony przeciwko "Trou normand", otwór normański, - hahaha - co pomaga na deser, który został podany w towarzystwie pięknej Sauterne owocowy lub Gewürztraminer.

Ostateczne espresso corretto, "poprawione" strzałem grappy, nie mogło pozostać na miejscu bez degustacji dojrzałych, zabytkowych koniaków.

Częstym gościom w naszym domu podobało się to i wrócili do swojego życia szczęśliwie pijani po takim wieczorze. Ale dla nas to było prawie codzienne życie.

Jedzenie i picie, to był twój cel w życiu i twoje utrzymanie. Świadczą o tym wasze delikatesy. I na pewno oparłem się na podziwie, który nam się podobał.

Niewiele wtedy brakowało, a ja poszedłbym z tobą na dno. Zostawiłem cię w samą porę.

Cieszę się, że miałem energię, by zrobić ten krok. Szczerze mówiąc, że moje hormony uczyniły ten krok wykonalnym. Wydostać się z naszego uwikłanego, splecionego, splecionego związku małżeńskiego, który był szczelnie utkany przez dzieci, pieniądze, biznes i więzi rodzinne. I nolens volens najpierw musiał zakochać się w innym człowieku, że wielka moc tego uczucia może dać mi siłę, aby zapewnić siebie i moje potrzeby wbrew moim własnym uczuciom obowiązku, tak jak wyobrażałem sobie dobrą żonę.

Co prawda, moje zachowanie nie było "właściwe" i nawet dzisiaj moje poczucie honoru tak mówi. Kiedy moja azjatycka przyjaciółka Saya pokazała mi nową perspektywę, byłam bardzo wdzięczna i bardzo ulżyło mi to w sumieniu: Ten drugi człowiek, jak powiedziała, był dla ciebie aniołem, który cię odkupił. Ten drugi człowiek, był wtedy tylko rozwiązaniem tymczasowym, ale dla mnie był rozwiązaniem ze szponów współzależności.

Rozumiem bardzo dobrze, to był policzek dla ciebie. Zdrada jest niesprawiedliwa. Nie wydaje mi się, żeby komukolwiek łatwo było zostać porzuconym w ten sposób zwanym zdradą. Zawsze było dla ciebie ważne, żebyś nie widział nikogo oprócz siebie na mównicy zwycięzców. Czy to jest to, co wzięło od ciebie tyle siły? Czy też była to wyższość twojego ojca, twojej matki, twojego domu? Aspirowałeś się do nich - i nigdy nie mogłeś do nich dotrzeć. Nigdy nie możesz skopiować innego życia.

Ale ja tu tylko zgaduję. Domyślasz się, dlaczego się poślizgnąłeś.

Kiedy nasza separacja wydawała się nieunikniona, szybko wykorzystałaś uczucie Giulietty i wyszłaś za mąż za młodszą o czternaście lat kobietę.

Oczywiście ona, która była tylko kilka lat starsza od naszego najstarszego syna, chciała mieć z tobą dzieci. Przeprosiłaś mnie, gdy nie było twojego syna Matteo. Nie musiałeś mi tego usprawiedliwiać. Cieszę się nawet, że Giulietta "przejęła" ciebie. Ulżyło mi, że nie musiałem już spełniać twoich emocjonalnych wymagań, które były dla mnie bardzo wymagające.

Na zewnątrz pokazał pan wielką pewność: robię wszystko dobrze. Sposób, w jaki to robię, jest dobry dla wszystkich ludzi i dla świata. To dało ci widocznie wielką siłę, nawet charyzmę. Ja też podziwiałem tę postawę w tobie.

Dzisiaj wiem, że ukryłeś pod sobą swoją wielką słabość. Nie dałeś innym (nawet mnie jako żonie) szansy na pokazanie ci miłości serca, bo to mogłoby cię nauczyć słabości. Więc podjąłeś już środki ostrożności, jak byk, obracając rogi przeciwko nam. I jakbyś chciał wzmocnić swoją siłę jak to zwierzę na zewnątrz, wziąłeś na siebie duży obwód.

Kiedy urodziła się Chiara, twoje szóste dziecko, wielu wokół ciebie potrząsało głowami. Więc co, można powiedzieć, to jest jego życie. Ale jakoś ci, którzy cię znali, mieli wrażenie, że nie byłeś tym jeźdźcem w swoim życiu.

Teraz zabrał cię, Aniele Śmierci. W wieku 59 lat. Długo walczyłeś. Miesiące temu, lekarze zrezygnowali z ciebie. Twoje nerki nie pracowały, twoja wątroba i tak nie pracowała.

Twoje dzieci napisały na wstążkach na twoim wieńcu: "Żyjesz dalej w nas". Wieniec był pokryty kwiatami.

Tak, ja też cię kochałem. Na wszystkie możliwe sposoby. Pochodzące z moich własnych zasieków. Ale jeśli myślałem, że ta miłość oznacza poświęcenie... To nie zadziałało. Dużo czasu zajęło mi uzyskanie innego spojrzenia na miłość.

W ostatnich latach poświęciłem sobie dużo czasu i pozwolono mi dojść do tej realizacji: Miłość jest altruistyczna. Ale potrzebuje też opieki i pożywienia, aby mógł dalej rozkwitać. Wyschło podłoże dla naszego wzajemnego duchowego zapłodnienia, dla wspólnego rozwoju. Zanim się zorientowaliśmy, byliśmy bezradnie narażeni na brak wody. Nie mieliśmy zapasów, bo woleliśmy dać pierwszeństwo naszej pracy w sklepie lub zabawić się chwilami rozpraszającymi uwagę na trudności.

"Mamo, tak naprawdę myślisz, że tata i tak by cię nie zniósł", powiedziały nasze dzieci, kiedy przyszedłem przeprosić za to, że cię zostawiłem.

W ciągu ostatnich kilku lat udało mi się przeżyć mój stosunek do życia, który na początku był prawdopodobnie ograniczony przez stare wzorce rodzinne:

Jestem ja i nie należę do nikogo na tym świecie. Lubię otwierać się na inne postawy i akceptować tylko to, co jest dla mnie dobre.

Jestem ja przez historię mojego życia. To właśnie moje postrzeganie stoi za moimi myślami. Moje emocje, które zostały ukształtowane przez moje doświadczenia, moje geny, moją historię rodzinną, moje doświadczenia z dzieciństwa, moje rodzeństwo, a może nawet moją konstelację gwiazd; moje otoczenie, moje cierpienie i moje preferencje, moje talenty i moje słabości; moje decyzje w moim życiu, te dobre i te złe; rozwój, który z nich wynika, dobre i problematyczne.

Z tego wszystkiego wyłonił się mój własny i osobisty przepływ życia.

To obejmuje ciebie i twój wpływ na mnie w ciągu prawie dwudziestu lat małżeństwa.

Dlaczego wciąż tak intensywnie myślę o tobie po tylu latach od naszej separacji? Nie musiałbym, przecież to ja chciałem od ciebie uciec.

To z powodu sposobu, w jaki płynie życie naszych dzieci. Bez względu na to, jak dorosłe i niezależne mogą być.

Nasze życie wtedy było w nich jako doświadczenie z dzieciństwa. I, czy się to podoba czy nie, wpływa na decyzje, które podejmują dzisiaj. Mogli doświadczyć wielu rzeczy jako bardzo piękne. Chciałbym, żeby wszystko było dla nich po prostu piękne. A brzydota?

Chciałbym przede wszystkim, aby mogli wnieść swój wkład w postaci dobrych myśli o Was, aby nie musieli wypróbowywać palety nieprzyjemnych doświadczeń życiowych w każdym szczególe. Ale że mogę zaoferować im skrót z moimi spostrzeżeniami.

Dla nich chciałbym móc powiedzieć: To wszystko było dobre. Zapewniłem sobie radość i spełnienie, które było dla mnie możliwe. Czy to samolubstwo? Czy to arogancja? Nie, to jest bardziej jak "nad-żywotność".

Mogę, mogę z tym żyć.

Dla mnie i dla mnie, dla ciebie i dla naszych dzieci.

Są wspaniałe. Dziękuję ci za to.

W kierunku ujścia rzeki.

Kasztany są dojrzałe

Przechadzka aleją kasztanowców, w którą niedawno uderzyła burza: kto może się oprzeć atrakcyjności świeżo powalonych, błyszczących, brązowych owoców? Kto naprawdę może iść dalej i nie mieć kasztanów w kieszeni płaszcza na końcu drogi?

Po długim weekendzie w moim biurze projektowym, dotarłem do dużej firmy z mocą i energią. Natychmiast ustawiam się w linii przed ekranem. Spontanicznie postanowiłem dziś wieczorem wcześnie wrócić do domu i przespacerować się po parku, aby ożywić poranny nastrój.

Kiedy jest południe, widzę, że moje poranne życzenie znika wraz z całą pracą; dziś znów będzie późno, aż będę mógł wrócić do domu.

Moje oczy padają na mój rząd kasztanów. Tylko w niektórych miejscach piękny blask jest nadal obecny. Wciąż pięknie gładkie, ale w międzyczasie matowe i nudne, brązowe kulki leżą przede mną. A resztki z zeszłego tygodnia wyrzuciłam już z kieszeni płaszcza do kosza na śmieci, bo nie tylko się otarły, ale i wyschły.

Zrób to, teraz kasztany na moim stole błagają mnie. Idź dziś do parku! Dziś można jeszcze cieszyć się radością, jaką jesienna przyroda chce dać wam. Praca nigdy cię nie wyśle. Skrzynka odbiorcza jest magiczna. Zawsze przynosi nową pocztę. Ale sam zostań mistrzem magii!

Na co jednak nie możesz wpływać: Jutro słońce może być pokryte chmurami i może być źródłem radości. Dlatego: Zrób to dzisiaj! Spełnij swoje życzenia i ciesz się ich realizacją, teraz.

Ponieważ zanim się obejrzysz, pięć lat może minąć, a twój blask może zostać stępiony, kasztany mówią do mnie i zwracają moją uwagę na swoje starsze siostry w koszu na śmieci. Jeśli nie zwrócisz uwagi na ograniczony czas, jaki masz do dyspozycji, twoje życie może się nawet skurczyć.

Trzynasty napływ, lub

Szerokie jest ujście rzeki życia.

Nasze jeansy

Siedzieliśmy przy stole w tej samej konstelacji, co od dziesiątej do trzynastej klasy, ale w tamtych czasach nadal siedzieliśmy w rzędach szkolnych ławek: Conny obok Marion, Christiane obok mnie, potem Witha - niestety, Annette już nie było obok Witha. Zmarła na raka płuc siedem lat temu. Amelie zajęła tego dnia swoje miejsce, 26 lat młoda i córka Withasa.

"Czy nie miałeś żadnych zaawansowanych kursów?", zapytała Amelie.

"Byliśmy ostatnim rokiem szkolnym w Bawarii, gdzie stary system klasowy był jeszcze dozwolony. To było dokładnie czterdzieści lat temu", odpowiedziała Christiane, była nauczycielka matematyki w monachijskim gimnazjum, obecnie na wcześniejszej emeryturze. Rozbawiona, spojrzała na młodą Amelię - nosiła kolczyk na obu brwiach, a jej prawe ramię było pokryte tatuażami aż do opuszków palców.

"Co wy młodzi ludzie próbujecie powiedzieć?"

"Nie wiem, zrobiłem je, gdy miałem 16 lat. To jest po prostu fajne."

"Tak też się wtedy czuliśmy", broniła Witha, mamo. "Pamiętasz nasze jeansy? To był nasz symbol buntu przeciwko starym ludziom."

"Dżinsy?" zapytała Amelie. "Zwykłe dżinsy?"

Jakby wzburzyła gniazdo szerszeni, nasza czwórka odpowiedziała na wszystkie na raz:

"Nasze dżinsy, nie były normalne."

"Przewozili nasz bunt przeciwko pokoleniu naszych rodziców."

"Nosiłem moje dżinsy dzień i noc. Były to twarde, ciemnoniebieskie bawełny, prawdziwe dżinsy. z ogromnym ciosem. Podwójne szwy, pamiętasz? Żaden z nich w ogóle nie mógł być przyszyty, żeby nie stworzyć normalnego szwy, jaki miały spodnie z materiału naszych rodziców." To była Marion, z uśmiechem na twarzy.

"Dżinsy były tak obcisłe, że musieliśmy położyć się na plecach na łóżku, żeby móc zapiąć suwak, a potem zapiąć go brzuchem w dół." Zrobiła torturowany ruch w kierunku brzucha.

"I tak naprawdę nie można było w nim usiąść, można było się tylko lekko wygiąć, a potem pomogła siła grawitacji", uśmiechnął się Conny, który wylądował jako doktor fizyki w dziale badawczym BMW.

"Tak musiało być, tak ciasno. Tylko wtedy były to prawdziwe dżinsy, które transportowały to, czego szukaliśmy: Poczucie wolności."

"Miłe uczucie wolności, takie ciasne," Amelie się śmiała.

"Tak, ale dla naszych rodziców to była potworna rzecz. Nienawidzili tego. Spodnie, które sięgały tylko do talii i były tak obcisłe, że odsłaniały pośladki i uda w skandaliczny sposób."

"Moja mama starała się przekonać mnie zdroworozsądkowo: to obkurcza genitalia i upośledza płodność", powiedziała. "Wtedy nie będę już musiała brać pigułki", odpowiedziałam. A moja mama stała się jeszcze bardziej rozgniewana. "Co, bierzesz tę pigułkę?!"

Śmiejąc się napawać się przy stole. I jak Amelie patrzyła niezrozumiale, Marion, która pracowała jako niezależny przedstawiciel farmaceutyczny, dodała:

"Minęło zaledwie kilka lat odkąd pigułka antykoncepcyjna została przepisana przez lekarza - i to tylko ze względów zdrowotnych -". Był on jeszcze całkiem nowy na rynku farmaceutycznym i nie został jeszcze wystarczająco zbadany, a tym bardziej przetestowany wystarczająco dużo razy. Mimo to, był on bardzo poszukiwany. Ale opinia publiczna wciąż uważa, że jest to diabelska nieprzyzwoitość."

"Nienawidzę myśleć, jak długo nosiłyśmy nasze dżinsy i nie prałyśmy ich!" Christiane wspominała.

"To prawda! Jakże obrzydliwe byliśmy! Wtedy zawsze bawiłam się z mamą, bo zawsze chciała wyprać moje dżinsy. Z jej piękną, nową, ekonomiczną, cudowną pralką. Co noc ukrywałem przed nią swoje dżinsy.

"Tak, jak obrzydliwe byliśmy!" wykrzyknął Witha, ale pełen entuzjazmu. "Przez co najmniej trzy lub cztery miesiące nosiłem je codziennie, wszędzie, od rana do wieczora, najlepiej w nocy. A ja tak mocno pocierałem ręce o uda, że zrobiły się jeszcze bardziej bekoniarskie.

"Tak, musieli być naprawdę tłuściutcy."

"Kiedy je zdejmowałeś, musiały stać nieruchomo jak słup soli, zanim były autentyczne."

Giggling at the table.

I jeszcze raz, Marion. Trzęsnęła się.

"Jak straszne wtedy byliśmy! Te dżinsy musiały śmierdzieć wszędzie, gdzie byliśmy, i w klasie też!"

"To był zapach twojego pokolenia," powiedziała Amelie, bawiąc się.

"Przecież codziennie zmieniamy majtki". To nie było jak nasi rodzice.

Jeansy były dla nas niekończącym się tematem. Myśleliśmy o tym coraz więcej. Że widzieliśmy na zdjęciach, jak młodzi ludzie, niewiele starsi od nas, spotykali się z innymi młodymi ludźmi w parku w niedzielę w wolnym czasie - ale wszyscy schludnie ubrani w garnitury, koszule i krawaty. Że zawsze mówiliśmy o naszych jeansach w liczbie mnogiej - w poprawnej angielszczyźnie. To również odróżniało nas od pokolenia naszych rodziców: nie mieli jeszcze lekcji angielskiego w szkole. I dalej, że dziś dżinsy są używane w singlu i są również czymś zupełnie innym, a mianowicie wygodne, z wysokim współczynnikiem rozciągliwości. Odebrane przez projektantów mody. Witha, dzisiejszy prawnik, dodał, że w połączeniu z szykowną bluzką może być nawet noszona w kancelarii prawnej.

Wtedy Conny znów: "Mój ojciec nie potrafił nawet wymówić słowa. Zawsze mówił Tschinnshose, Tschinnshose.

"On sam zawsze nosił tylko 'płócienne spodnie', z aparatami ortopedycznymi", kontynuował Conny.

"Tak jak mój ojciec", Christiane pamiętała. "Bez szelki, jego spodnie nigdy by się nie trzymały. Postawił ogromny brzuch do przodu, co nadało jego spodniom kształt trójkąta prostokątnego. Kąt prosty na zakręcie kręgosłupa, na wierzchołku pod kątem 90°. Hipoteneza prowadziła od pępka do pięty." Użyła palca w powietrzu, aby śledzić jej opis ustny.

Chichotaliśmy, tak, tak, pani matematyczka, ale mieliśmy wyraźnie na myśli obraz naszych ojców.

"Hipoteneza wyraźnie widoczna przez precyzyjne fałdy świątyni", dodała.

"Oh, moja mama była ekspertem w prasowaniu zagnieceń", zauważył Conny.

To, po raz kolejny zgodziliśmy się, nie było możliwe z dżinsami! Wyprasowane i z zagnieceniami z przodu i z tyłu! To było sprzeczne z wszystkimi zasadami naszego życia! Musieliśmy o tym porozmawiać tu i teraz nawet więcej.

"I byli ludzie starszego pokolenia, którzy myśleli, że są postępowi i kupowali jeansy. "Nie w sklepach z dżinsami, jak wtedy, pamiętasz, ale w..." - i tu podniosła brwi i głos dla szczególnie pejoratywnego akcentu - "... sklep z odzieżą wierzchnią dla mężczyzn i kobiet". Zostały one starannie zagniecione przy fałdzie i powieszone na składanych wieszakach do spodni. Ci ludzie zawsze prasowali zagniecenia, gdy dżinsy wybrzuszały się na nogach i kolanach. Ilekroć spotykałem takich ludzi, uciekałem tak szybko, jak to możliwe."

Amelie, która przyszła na nasze spotkanie w spodniach i uśmiechnęła się do naszego entuzjazmu raz po raz, potrząsnęła głową lekko oburzona.

"Musisz wiedzieć, że naprawdę chcieliśmy odróżnić się od pokolenia przed nami. Dla nas, płócienne spodnie i zagniecenia były uosobieniem duszności. A dla nas było to zawsze związane z tradycyjnymi, prawicowymi pomysłami. Pozostałości po epoce nazistowskiej, z którą buntowali się 68-tki kilka lat przed nami. Ponieważ starzy naziści zasiadali już we wszystkich komisjach w młodej Republice Federalnej. Pamiętam też wielu mężczyzn z jedną nogą, z jedną tylko ręką, zestrzelonych. Nadal bardzo zdeterminowali scenę uliczną mojego dzieciństwa", powiedziałem.

"W końcu wsparliśmy komunistyczny ruch robotniczy naszymi dżinsami", Witha pomyślał głośno. "Dżinsy były pierwotnie spodniami klasy robotniczej. Który z nas nie był lewicowcem w latach siedemdziesiątych! Po prostu nie chcieliśmy być tak prawicowi jak nasi rodzice! "Niezwykle, jak na młodość, dryfowaliśmy do dokładnie przeciwległego obozu."

"A co zostało z naszych burzliwych czasów?" Niepewne spojrzenie z mojej strony na krąg. Witha znał przynajmniej jedną odpowiedź.

"Cóż, całkiem sporo! Zakładając nasze dżinsy w społeczeństwie, wprowadziliśmy w końcu nowoczesne społeczeństwo czasu wolnego. Być może nasi młodzi ludzie będą musieli dziś ponownie to zakwestionować. Wielu młodych ludzi tęskni teraz za porządkiem, który rzuciliśmy wtedy tak na stałe."

"O tak, chciałbym iść w niedzielę do parku zagrać w siatkówkę ze swoimi spodniami i zagnieceniami", złośliwie uśmiechnęła się Amelie. "To byłby porządek, prawdziwy porządek!"

Treść

Lifestream, flow! 7

Wiele dróg prowadzi przez Rzym 9

Zaklinacz 29

Błękitne Hawaje 35

Pani Fall i jej pan psycholog 72

Duchy 77

Partia teściów 95

Co trwa długo 104

Armin i jogurt 125

Pierwsza wizyta w jego Ex 129

Lisa i panel reklamowy 138

Rosi i księgi 143

Przetrwanie 153

Kasztany są dojrzałe 162

Nasze jeansy 165